



Głos ANGLII



★ TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH ★

Rok III

Kraków, 14 sierpnia 1948

Nr. 33 (94)

Od Redakcji

„Życzę dobrej pogody, pięknego przebiegu rozgrywek i pobicia wielu rekordów” — powiedział premier Attlee w swoim powitalnym przemówieniu radiowym skierowanym do przybyłych do Londynu z 59 krajów — 6.000 zawodników olimpijskich.

Dwa życzenia premiera spełniły się całkowicie, trzecie przynajmniej w części. Na trzy dni przed otwarciem Olimpiady zakończyła się długa passa wyjątkowo niepewnej pogody nagłym nastaniem upałów. Londyn odmienił się. Jego goście rzucili płaszcze nieprzemakalne, zostawili je w hotelach i wyszli na miasto uzbrojeni w aparaty fotograficzne i ciemne okulary. Barwy flag wszystkich narodów zamigotały w słońcu, walcząc o lepsze z bajecznie kolorową gamą strojów gości olimpijskich. Londyn stał się naprawdę wesołym i odświętnym miastem. Na nieszczęście dla widzów, ale zapewne na szczęście dla zawodników upały nie trwały przez całe dwa tygodnie Olimpiady. Utrzymały się jednak przez pierwszy tydzień. Dzięki temu igrzyska zaczęły się z takim impetem, że mogły się spełnić życzenia premiera Attlee. Pobito istotnie wiele rekordów, a rozgrywkę miały naprawdę piękny przebieg. Żadnego lata nie cieszył się Londyn taką liczbą gości z zagranicy. Na ulicy, w sklepach i w restauracjach — wszędzie słyszeli Londyńczycy różne obce języki, a w szkarłatnych autobusach londyńskich tłoczyli się turyści ze wszystkich 5 kontynentów. Wielkie afisze w 3 językach głosiły: „Bienvenue a Londres” — „Bien venidos a Londres” — „Welcome to London”. Inne znowu przypominały gościom, że ruch w W. Brytanii odbywa się lewą stroną ulicy. Na powitanie przybyłych wystawy sklepów przystrojono specjalnie, a wszędzie motywem dekoracyjnym było 5 kół olimpijskich. Tłumacze pracowali ponad normę. Wiele wielkich domów towarowych ustawiło specjalne kioski z informatorami, gdzie służyło gościom radą w sprawach zwiedzania miasta, połączeń autobusowych czy kolejowych, w kwestii wyboru teatrów itp.

Policjanci — naturalnie w nieodłącznych hełmach — występowali w swej ulubionej roli uniwersalnych „wujaszków”.

Zadano kłam tytułowi popularnej powieści angielskiej „Londyn należy do mnie”; podczas dwóch tygodni olimpijskich Londyn należał bowiem do całego świata. Wydałoby się rzeczą naturalną przypisać zasługę tę Igrzyskom Olimpijskim. Tymczasem cyfry opublikowane przez Bryt. Towarzystwo Podróży wykazują, że tysiące osób ścigało tu, także dla wielu innych atrakcji angielskich. Otóż w czerwcu — na pełny miesiąc przed otwarciem Igrzysk — przebywało na wyspie 43 tysiące gości zagranicznych, nie wliczając w to kilku tysięcy osób z bryt. Commonwealth'u. To rzeczywiście rekordowa liczba zwiedzających jak na czerwiec, który przecież wcale nie jest szczytowym miesiącem brytyjskiego sezonu turystycznego. Obliczenia bryt. towarzystw podróży przewidujące przybycie pół miliona gości z zagranicy na okres Olimpiady — okazały się bardzo skromne. W rzeczywistości przybyło ich dużo, dużo więcej.

KONFERENCJA W BELGRADZIE

Kiedy wiceminister Wyszyński o-balił, ku widocznemu zadowoleniu własnemu oraz przedstawicieli państw naddunajskich, prawomocność konwencji dunajskiej z r. 1921, praca w Belgradzie nabrała bardziej konstruktywnego charakteru.

Godnym uwagi są rezolucje wysunięte przez delegację brytyjską, która proponuje dwie alternatywy: w sprawie uprawnocnienia konwencji należy się odwołać albo do haskiego trybunału sprawiedliwości międzynarodowej, albo do specjalnego trybunału ONZ. Jest godnym ubolewania, że żaden obserwator z ramienia ONZ nie bierze udziału w konferencji dunajskiej. Przypomnieć należy, że sekretarz generalny ONZ Trygwie Lie proponował jego przybycie, ale rząd radziecki wniosek ten odrzucił.

Delegacja brytyjska proponuje, żeby zwrócić się do jednego z wymienionych wyżej organów z zapytaniem, jakie umowy międzynarodowe dotyczące żegluga na Dunaju są obecnie z punktu widzenia pra-

wnego aktualne i które państwa one obowiązują. Jeżeli trybunał zostanie wybrany, w skład jego powinien wejść członek wyznaczony przez Rosję, jeden przez W. Brytanię wspólnie z Francją, a jeden przez generalnego sekretarza ONZ. Decyzje trybunału powinny zapadać większością głosów. Z punktu widzenia międzynarodowego takie postępowanie byłoby najsluszniesze.

W związku z tą sprawą delegat francuski Thierry zrobił interesującą uwagę. P. Wyszyński twierdzi, że konwencji z r. 1921 zaprzeczają umowy zawarte w Sinaia i w Bukareszcie w latach 1938 i 1939. P. Thierry przedstawił tekst komunikatu agencji Tass, który dowodzi, że Rosja w chwili zawarcia umowy w Sinaia nie kwestionowała istnienia i prawomocności regime'u dunajskiego. Tass donosiła wówczas, że Rosja, Niemcy i Włochy zgodziły się co do konieczności zlikwidowania dwóch istniejących (p. Thierry podkreślił słowo „istniejących”) komisji dunajskich i zastąpienia ich

jedną. Żadna taka komisja nie zaczęła jednakże działać. Wynika stąd, że poprzedni stan rzeczy, nawet zdaniem Rosji, musi jeszcze istnieć.

Delegat U.S.A. Cannon sprecyzował tą sprawę ostatecznie oświadczając, że „chcemy by statki pod flagami wszystkich państw pływały tam i z powrotem po Dunaju. Jesteśmy narodem praktycznym”.

Międzynarodowy kongres studentów medycyny

Międzynarodowy kongres studentów medycyny który ostatnio odbył się w W. Brytanii, jest pierwszą tego rodzaju imprezą i rozpoczyna nowy etap rozwoju międzynarodowej współpracy studentów. Na kongresie spotkali się studenci z 25 państw tak od siebie odległych, jak St. Zjednoczone, Nigeria czy Finlandia, by przez kilka tygodni intensywnie studiować brytyjskie metody kliniczne i roztrzą-

sać problemy, które są im wspólne, jako członkom zawodu bardziej niż inne niezależnego od granic państwowych a poważnie zainteresowanego przemianami społecznymi, których tempo charakteryzuje naszą epokę. — Projekt zorganizowania takiego kongresu wyłonił się podczas zjazdu Międzynarodowego Zjednoczenia Studentów, które odbyło się w Pradze w r. 1946. Realizacją projektu zajął się Brytyjski Związek Medyków wspólnie z Międzynarodowym Związkiem Studentów. Z Polski przybyli na kongres czterej medycy. Br. Selecki i J. Wald z uniwersytetu wrocławskiego, oraz J. Hornowski i O. Narkiewicz z uniw. wydziału medycyny w Gdańsku.

Pierwszy tydzień kongresu odbył się w Londynie — dwa dni poświęcono zwiedzaniu czterech wielkich klinik: londyńskiej, Middlesex, uniwersyteckiej i St. Mary's. Czas podzielono między słuchanie wykładów i obchód sal chorych i ambulatoriów. — Medycy zapoznali się również ze szpitalami przeznaczonymi do leczenia specjalnego jak np. ze szpitalem oftalmicznym Moorfields, laryngologicznym, kliniką położniczą im. królowej Karoliny, szpitalem dla chorych na raka szpitalem Mandeville dla paralityków, narodowym szpitalem dla nerwowo chorych wreszcie wielką kliniką dziecięcą na Ormond Str. Inny typ pracy nad utrzymaniem zdrowotności poznali studenci zwiedzając zakłady jednej z największych angielskich firm farmakologicznych „May and Baker”. Byli również w królewskim kolegium chirurgicznym i w król. kolegium medycyny. Ostatniego wieczoru pobytu w Londynie uczestnicy kongresu podejmowani byli przez British Council.

Medycy spędzili tydzień w Oxfordzie, gdzie gościło ich kolegium Magdaleny. Zwiedzili klinikę Radcliffe i wydział patologii im. Sir Willama Dunn'a.

Kontrastem z dniami spędzonymi w spokojnym mieście uniwersyteckim był pobyt w centrum przemysłowym Birmingham, gdzie studenci słuchali wykładów i oglądali pokazy urządzone na tamtejszym wydziale medycznym. Zapoznali się też z miejscową akcją przeciwgruźliczą, zwiedzili szpitale dziecięcy i położniczy oraz klinikę dla dzieci chorych na reumatyzm.

Obfity ten program pozwolił medycmom zapoznać się z metodami klinicznymi i sposobem wykładania medycyny w trzech różnych ośrodkach. Poznali oni również najnowsze osiągnięcia brytyjskie we wszystkich dziedzinach medycyny klinicznej oraz mieli sposobność prowadzenia dyskusji i wymiany poglądów. Znaczną ilość czasu poświęcono podczas kongresu społecznym aspektom medycyny zwłaszcza z zakresu najbardziej naglających potrzeb ludzkości, jakimi są oświata, zniszczenia wojennych i podniesienie zdrowotności, będące w różnym stopniu ważnymi problemami prawie wszystkich państw świata.

Mimo tak bogatego programu zajęć, uczestnicy kongresu mieli czas na odwiedzanie teatru i kina, na wycieczki do takich miejsc, jak Stratford on Avon i na swobodne kontakty towa-

(Dokończenie na str. 3)



OKRES WAKACYJNY W CAŁEJ PEŁNI

Cóż może być przyjemniejszego od przejażdżki po morzu pod rozpiętymi żaglami.

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

TAINA DYPLOMACJA

DAILY TELEGRAPH pisze pod tym nagłówkiem co następuje: znaczące w swej intensywności milczenie panuje dotychczas na temat akcji dyplomatycznej, która rozgrywa się w Moskwie między Rosją a mocarstwami zachodnimi. Milczenie to jest oczywiście pożądane, ale wydaje się raczej dziwnym, że taktyce tej tak serdecznie przyklaskują ci właśnie, którzy zwykłe specjalizują się w atakowaniu „tajnej dyplomacji”. Prasa lewicowa, która dotąd gorliwie szerzyła hasło Wołodowa Wilsona, że dyplomacja powinna „postępować zawsze szczerze i na oczach społeczeństwa” obecnie wychwala powściągliwość rozmów moskiewskich na niekorzyść szczerości rozgłosu, które towarzyszą np. konferencji dunajskiej w Belgradzie.

Doświadczenie uczy, że nieporozumienia między narodami, podobnie jak między jednostkami najlepiej likwiduje się poufnie. „Jakże budowniczy pokoju ma wykonać swe zadanie?” pytał Balfour w burzliwym okresie, który nastąpił po wojnie 1914—18 — „jeżeli każdą urazę musi się roztrąbić?”

W naszym kraju rękomią bezpieczeństwa jest ratyfikacja umów zawartych poufnie przez pochodzące z wyborów ciała ustawodawcze. Póki Parlament ma ostatnie słowo, można bezpiecznie odebrać społeczeństwu możliwość wypowiadania słów poprzednich.

HAJDERABAD

DAILY TELEGRAPH donosi o rokowaniach podjętych na nowo między Indiami a Hajderabadem, w celu rozstrzygnięcia sporu między tymi państwami, dotyczącego połączenia Hajderabadu z Indiami i pisze: „fakt, że większość państw indyjskich albo przyłączyła się do istniejących prowincji, albo zgrupowała się i stworzyła nowe prowincje Indii lub Pakistanu jest dowodem mądrej polityki. Uniknięto niebezpieczeństwa, jakie wynikałoby z podziału subkontynentu na niezliczone części. Od czasu kiedy Indie stały się niepodległe, nizam Hajderabadu, rządzący państwem o 17 milionach ludności, kilkakrotnie podkreślał chęć utrzymania dla siebie osobnej niepodległości. Obecnie zgłosił się na koordynację swej polityki zagranicznej, wojskowej i komunikacyjnej z odnośną polityką Indii oraz wyraził gotowość rozstrzygnięcia kwestii przyłączenia Hajderabadu do Indii przez plebiscyt.

Rząd Indii oświadczył ze swej strony, że plebiscyt powinien się odbyć po formalnym połączeniu, nie zaś przedtem. Mimo, że zawarta na rok umowa, zastrzegająca status quo, wygaśnie dopiero za parę miesięcy, Hajderabad faktycznie podlega blokadzie. Wybuchają tam też kilkakrotnie zamieszki wewnętrzne, które najwygodniej przypisywać komunistom. Premier Indii Pandit Nehru zapowiadał użycie siły dla wywarcia presji na Hajderabad, a operacji tej nie zaszczycał miśnian wojny, ponieważ wojnę mogą prowadzić tylko niepodległe państwa. Mowy te nie były pomocne w akcji prowadzonej usilnie przez lorda Mountbattena i Sir Waltera Moncktona, którzy próbowali ułatwić dościslenie do porozumienia.

REFORMA WALUTOWA W NIEMCZECH PRZYNOSI OWOCE

NEWS CHRONICLE omawiając skutki reformy walutowej w brytyjsko-amerykańskiej strefie Niemiec pisze, iż mimo, że reforma ta postawiła niektórych w przykrym położeniu materialnym, na ogół okazała się wstrząsającą pobudzającą Niemców do aktywności gospodarczej.

Gotówki jest teraz tak mało — pisał dziennik — że każdy jej poszukuje. Sklepy pełne są obecnie towarów, dawniej skrzętnie przechowy-

wanych albo przeznaczonych do prymitywnych transakcji wymiennych. Produkty rolne, jarzyny i owoce skwapliwie są teraz przynoszone do miasta na sprzedaż, a pojawienie się ich i możność kupna sprawia, że pieniądź staje się czymś upragnionym i ludzie gotowi są dołożyć wysiłków by go zdobyć. Zjawisko unikania pracy zanika, a ci którzy handlowali na czarnym rynku poszukują obecnie realnej pracy. Cyfry podane przez Gen. Claya wykazują, że produkcja wszędzie stale wzrasta. Wszystko to oczywiście nie znaczy, że trudności gospodarcze Niemiec przestały istnieć. Kiedy ilość gotówki znowu się zwiększy i ludzie będą mogli kupować ceny podskoczą i trudno będzie utrzymać je na odpowiednim poziomie, a jeżeli dostawa towarów konsumpcyjnych do sklepów nie będzie regularna, nowa waluta może z kolei stracić swą wartość. Jeżeli się to stanie, zdobycie dla niej po raz drugi zaufania będzie bardzo trudne.

Trudności te nie są wszakże niemożliwe do przezwyciężenia w chętnych do pracy Niemczech, a reforma walutowa przywracając im część posiadania gotówki dała również podniecie do pracy. Nadeszła istotnie chwila, by postawić pytanie, czy polityczne i moralne uzdrowienie dotrzymuje kroku odbudowie gospodarczej stref zachodnich. Wprowadzamy nowe konstytucje, stojące na



Jeżeli obiecasz mi święte, że nie piśniesz nikomu ani słówka, zdradzę ci tajemnicę: to stara suknia, tylko przedłużona.

najwyższym poziomie, ale czy rozpalamy szarego człowieka entuzjazmem dla naszych zachodnich ideałów?

NIEBEZPIECZEŃSTWO NA MALAJACH OPANOWANE

TIMES na temat dyskusji na Malajach pisze że „istnieją wszelkie powody po temu by spodziewać się, że rozwój wypadków usprawiedliwi ufnosć wyrażoną przez gubernatora Malajów Malcolma Macdonalda w sprawozdaniu z powziętych tam kroków. Zamiary pochwylenia władzy zostały zniweczone dzięki poczuciu obowiązku miejscowych oficerów i żołnierzy, jak też dzięki odwadze urzędników brytyjskich i chińskich oraz handlowców, którzy wytrzymali napór morderczych napadów, mających na celu sparaliżowanie istniejącego tam ustroju”.

Times pisze następnie o trudnej sytuacji, w jakiej znaleźli się ci, którzy pracują w osamotnionych

miejscowościach, zdala od natychmiastowej pomocy, ponosząc odpowiedzialność za utrzymanie na poziomie produkcji kuczuku i cyny, które mają zaspokoić potrzeby świata i przyczynić się do dobrobytu Malajów. Oni to dali władzom czas na zebranie sił, których użyto wreszcie przeciw buntownikom.

Załamanie sił chińskich komunistów na Malajach — pisze Times na zakończenie — to zadanie silnego ciosu azjatyckiemu komunizmowi wszędzie indziej. To przygotowanie w wielu krajach drogi do politycznego i gospodarczego uzdrowienia, przy współudziale mocarstw zachodnich, które z wielką nadzieją spoglądają na tą część świata, spodziewając się od niej pomocy w wyrównaniu swych rachunków. Partia komunistyczna na Malajach jest najsilniejsza i najlepiej zorganizowana na obszarze południowo-wschodniej Azji. Jeżeli zostanie pokonana w otwartej próbie sił z

władzami brytyjskimi, to wszystkie elementy rozkładu i niepokoju, które działają obecnie w Burmie, Sjamie i w Indiach holenderskich będą znacznie osłabione.

SPOKÓJ UMYŚŁU

MANCHESTER GUARDIAN podejmuje i rozważa pytanie, które jeden z jego publicystów znalazł wśród ogłoszeń któregoś z ostatnich numerów pisma „Tablet”.

„Czy chcecie zachować spokój umysłu na wakacjach?”. Oczywiście chcemy, o ile takie błogosławieństwo można kupić za pieniądze, lub osiągnąć dzięki patentowanym lekarstwom, przytulnym domom wypoczynkowym lub lekcjom śpiewu, udzielanym przez kwalifikowanych nauczycieli. Ale czytamy dalej:

„Rodzina złożona z 5 osób zajmie wasz dom na okres przeszło 2 tygodni, począwszy od 1 września, zapewniając ochronę przed złodziejami itp. Pożądana okolica wiejska i dłuższy termin. Opłata 5 funtów tygodniowo. Doskonale referencje”.

Zainteresuje to zapewne — choć może też wprowadzi w błąd — przyszłego historyka stosunków społecznych. Obecnie złodziej należy do zjawisk powszechnych, a ryzyko obrabowania naszego domu (zwłaszcza w Londynie i w okresie wakacyjnym) rzeczywiście istnieje. Jednakże, w porównaniu z nim opłata 5 funtów tygodniowo wydaje się dużą sumą jak na dodatkowe ubezpieczenie, do czego należy jeszcze przypuszczalnie dodać koszt opał, światła i prania opiekunów domu. Czy pomysł ten chwyci i czy znajdują się zastępy naśladowców tego przedsiębiorczego autora ogłoszenia? Jeśli tak, właściciele i dzierżawcy domów będą musieli poważnie się zastanowić. Jeśli rodzina złożona z 5 osób np. pobiera opłatę 5 funtów tygodniowo, to czy rodzina złożona z 6 osób zażąda więcej czy mniej? Poza tym co znaczy owo „itp.”, przeciw któremu zapewnia się ochronę? O ile nie zamkniecie na klucz zbyt wielu drzwi i szuflad, wykwalifikowany złodziej (poza zabrawaniem wszystkich waszych kosztowności) nie wyrządzi nadmiernych szkód. Szkody te zresztą da się szybko naprawić. W każdym razie nie zasmazuje on tłuszczonego tapetu, nie porusza płyt gramofonowych, nie pozostawia zapalonych papierosów na mahoniowych stołach ani nie dokona innych wykroczeń, popełnianych nieraz przez płatnych dzierżawcówumeblowanych domów. I jak właściwie wasz płatny opiekun i (powiedzmy) jego żona, teściowa, mały synek i nowonarodzone niemowlę zachowają się podczas okresu stróżowania? O ile chodzi o spokój umysłu, to niektórzy spośród wyjeżdżających na wakacje będą z pewnością woleli zatrzymać 5 funtów w portfelu i zaryzykować wizytę złodzieja.

SPROSTOWANIE

W nr. 31 Głosu Anglii na str. 2 w spisie towarów objętych kontyngentem umowy handlowej polsko-brytyjskiej opuszczono pomyłkowo przy pozycji 43 (Chemikalia przemysłowe) wyliczenie odnośnych chemikaliów, które podajemy poniżej: wanad amonny, selenin baru, sole i kwasy selenowe.

ERNEST ATKINSON

Bilans prac sesji parlamentarnej

Na ostatniej sesji parlamentu przeszło 68 ustaw, jedna zaś została odrzucona. Sesję odroczone następną na okres ferii letnich. Wśród zatwierdzonych ustaw ponad 20 posiada bardzo doniosłe znaczenie i według intencji rządu ma w znacznym stopniu przyczynić się do ekonomicznej i społecznej odbudowy kraju. Poza licznymi pracami ustawodawczymi, prowadzono ogólnie debaty, które miały poważny wpływ na ukształtowanie i ustalenie linii politycznej.

Jak wyglądają te nowe ustawy? Ilościowo w każdym razie są one równo rozdzielone na ustawy dotyczące wewnętrznego życia kraju, jego widoków na przyszłość, jego społecznego podłoża i zmian o konstytucyjnym znaczeniu wewnątrz Zjednoczonego Królestwa oraz na ustawy wprowadzające zmiany konstytucyjne w stosunku między Zjednoczonym Królestwem a członkami brytyjskiego Commonwealth'u.

Kwestia unarodowienia była tak ożywionym punktem sporów, iż wydaje się dziwnym, że w ciągu prac sesji tylko jedna ustawa o unarodowieniu została faktycznie zatwierdzona. Jest nią ustawa o unarodowieniu przemysłu gazowego, która oddaje pod kontrolę państwa różne przedsiębiorstwa miejscowe. Niektóre z nich były dotąd własnością samorządów, niektóre zaś towarzystw prywatnych.

Na ten temat powstał z natury rzeczy konflikt między Izłą Lordów a Izłą Gmin, dzięki zaś specjalnym cechom tego ustawodawczego problemu, pozycja w Izbie Lordów zdołała wprawić rząd w zakłopotanie przez usiłowanie włączenia do ustawy — kiedy ta wróciła z Izby Gmin — pewnych klauzul o pozorne socjalistycznym zabarwieniu, które w innej ustawie rząd byłby skłonny przyjąć.

W rezultacie wywołało to tylko spór między obu Izłami. Prawdziwą kością niezgody było przez cały czas oświadczenie rządu o zamiarze unarodowienia przemysłu żelaznego i stalowego. Odnosna ustawa znajduje się obecnie w stadium przygotowawczym.

Rząd słyszał na ten temat tyle uzasadnionych zastrzeżeń ze strony opozycji, stanowiącej większość w Izbie Lordów, że zdołał wywnioskować, iż kiedy ustawa ta przejdzie do Izby Lordów zostanie przez nią odrzucona.

Przypuszcza się ogólnie, że to właśnie było przyczyną wprowadzenia przez rząd ustawy, ograniczającej kompetencje Izby Lordów. Została ona w czerwcu odrzucona przez Iz-

bę Lordów po daremnych usiłowaniach ze strony wszystkich partii, zmierzających do osiągnięcia kompromisu w tej sprawie.

Ustawa miała na celu ograniczyć władzę Izby Lordów przetrzymywanie tych projektów ustawodawczych, co do których nie zgadza się ona z Izłą Gmin. O ile Izba Lordów odrzuciła daną ustawę dwukrotnie w czasie pewnego terminu, wówczas wystarczy głosowanie Izby Gmin i zgoda króla aby ustawa przeszła i stała się prawem.

Taką procedurę proponuje rząd dla przeforsowania tej sprawy. 14 września zbierze się w tym celu specjalna krótkotrwała sesja, na której ustawa ta zostanie ponownie wniesiona. Należy się spodziewać, że zostanie ona znów odrzucona; wniesie się ją zatem następnie po raz trzeci na nowej sesji. Zwolennicy rządu wierzą, że wówczas otworzy się droga do wprowadzenia ustawy o nacjonalizacji przemysłu żelaznego i stalowego.

Upłynie przeszło rok, zanim ta walka zostanie formalnie rozstrzygnięta. Fakt, że jej początkowe stadia przeplatały się z kwestiami natury konstytucyjnej, czynił debaty bardziej skomplikowanymi i często bardziej interesującymi. Parlament doznał emocji walki o ważne sprawy. Jeszcze więcej tego rodzaju przeżyć dostarczyły debaty nad ustawą o samorządzie, która wprowadziła pewne zmiany w strukturze władz samorządowych i wyrównała do pewnego stopnia ich obciążenia finansowe oraz nad ustawą o reprezentacji ludności, która obaliła specjalną reprezentację uniwersytetów w Izbie Gmin i zmieniła rozmiar samej Izby Gmin przez zreformowanie parlamentarnych okręgów wyborczych.

Zatwierdzono cztery ustawy o znaczeniu konstytucyjnym dla Commonwealth'u. Ostatnią z nich była ustawa palestyńska. Położyła ona prawomocną pieczęć na decyzji rządu złożenia mandatu palestyńskiego. Pozostałe trzy ustawy przeszły wraz z pierwszą na tej samej sesji w grudniu 1947 r. Konstytucyjny akt o poprawkach dla Nowej Zelandii, wniesiony przez rząd Zjednoczonego Królestwa na specjalną prośbę rządu Nowej Zelandii, przeszedł bez sprzeciwu obojczy w Westminsterze, pozostawiając temu dominium zupełną swobodę poprawek jego konstytucji w dowolnej mierze.

Ceylon, pozostający w ramach brytyjskiego Commonwealthu i Burma, pozostająca poza tymi ramami, były zgodnie z ich własnym, wyrażonym przez nie życzeniem podob-

nie potraktowane przez parlament w ustawach, które uzyskały tego samego dnia zgodę królewską.

Z pośród postanowień o znaczeniu społecznym, najważniejszą była ustawa o prawie karnym, zatwierdzona w ostatnim czasie. Została ona wprowadzona przez rząd bez żadnych zastrzeżeń co do zmiany dotyczącej prawa o najwyższym wymiarze kary, chociaż prawo to było głównym punktem rozważań. Kilku posłów Labour Party zaproponowało klauzulę, znoszącą karę śmierci przez powieszenie. Izba Gmin przyjęła ją. Izba Lordów jednak odrzuciła ją, a stanowisko to zdawało się naogół zbliżone do nastawienia opinii publicznej. Wysilki rządu w celu znalezienia kompromisu nie powiodły się. Klauzula kompromisowa została odrzucona przez Izbę Lordów i w końcu zaniechana. Ustawa wraz ze swym głównym punktem pozostała nienaruszona. Jest ona naogół przyjęta przez opinię społeczną w całej swej rozciągłości i ma wprowadzić ważne zmiany kierując się raczej chęcią „nawracania” niż karania przestępców.

Pozostaje jeszcze ważna grupa ustaw, dotyczących gospodarczej i przemysłowej odbudowy kraju. Ustawa o przedzeniu bawełny (zasiłki na odbudowę fabryk) przychodzi z pomocą firmom czy grupom właścicieli fabryk, którzy ulepsząją swoje maszyny. Do 16 kwietnia 1950 roku mają być rozpatrzone podania o redukcję 1/4 kosztów nowych maszyn, złożone przez grupę właścicieli, obejmującą co najmniej 3 fabryki i pół miliona wrzecion. Jedną nową ustawą zapewnią rozwój wynalazków; druga umożliwi dochodzenie w sprawie uorawnień monopolu i jego kontroli; inna rozszerza gwarancje udzielone ekspertom, a jeszcze inna poszerza zakres popieranych przez rząd ułatwień w sprawie zatrudnienia i szkolenia mężczyzn i kobiet w różnych gałęziach przemysłu.

Ustawa o rozwoju zasobów zamorskich powołała do życia „Towarzystwo Rozwoju Kolonii”, które może udzielić pożyczki do 100 milionów funtów oraz „Zamorskie Towarzystwo Żywnościowe”, które będzie mogło udzielać pożyczki do 50 milionów funtów. Parlament przyjął te ustawy bez sprzeciwów, a rząd popierając przyjęcie ich kładł główny nacisk na korzyści jakie ludność terytoriów kolonialnych osiągnie przez podniesienie swego standardu życiowego, przyczyniając się równocześnie do zaopatrzenia w żywność i surowce Zjednoczonego Królestwa i innych części świata.

„Garden party” w ogrodach pałacu Buckingham



Para królewska wydała pierwszą w tym sezonie „garden party” w ogrodach pałacu Buckingham. Na zdjęciu królowa i księżniczka Małgorzata w rozmowie z gośćmi.

(Dokończenie ze str. 1.)

rzyskie, które są jedną z najcenniejszych korzyści tego rodzaju międzynarodowych spotkań.

Podczas przyjęcia urządzono dla medyków przez British Council, przedstawiciel „Głosu Anglii” rozmawiał z polskimi studentami, którzy z uznaniem wyrażali się o doskonałej organizacji kongresu, dzięki której w czasie krótkiego pobytu w Anglii tyle zdołali zwiedzić i posłyszeć. — Wielkie wrażenie na medykach polskich wywarło bogactwo wyposażenia technicznego, którym rozporządzają lekarze i medycy brytyjscy — zwłaszcza w dziedzinie radioterapii. Polacy mówili też o trudnościach, z jakimi kraj ich walczy w dziedzinie rozbudowy opieki lekarskiej z powodu ogólnego zniszczenia polskich szpitali i ekwipunku lekarskiego. Medycy polscy z wielkim zainteresowaniem wspominali przebieg niektórych dyskusji i oświadczyli, że miło jest stwierdzić, jak wiele wspólnych problemów i zamierzeń istnieje u przedstawicieli różnych narodowości. Br. Selecki podkreślił, że we wszystkich dyskusjach kładziono nacisk na społeczny aspekt medyczny. Kongres medyków jednomyślnie zgodził się na zasadę, że zdrowie jednostki zależy od zdrowia społeczności i że zadaniem lekarza jest troska o oba te czynniki.

Bryt. minister zdrowia Bevan przemówił podczas przyjęcia, a powita-

szy zebranych rozwinął przed nimi plan nowej brytyjskiej służby zdrowia i powiedział, że wyłoniło się wiele trudności w związku z wprowadzeniem go w życie. Trudności te wynikały po części ze skutków wojny — minister spodziewa się, że są one przeważnie pokonane i że jeden z największych współczesnych eksperymentów społecznych rozpoczął już skutecznie działać. Minister Bevan powiedział jeszcze, że zdecydowanie dąży do tego, by korzyści wiedzy lekarskiej były dostępne dla każdego mężczyzny i kobiety w W. Brytanii, bez względu na ich warunki materialne. Wyraził on nadzieję, że uczestnicy kongresu wyjadą z Anglii nie tylko pod wrażeniem tutejszej starodawnej cywilizacji, ale przekonani o tym, że soki żywotne krąży tu z niezminiejszą siłą, a rozpoczęte w Anglii eksperymenty przyniosą korzyść nie tylko W. Brytanii, ale całej ludzkości.

Jedność ekonomiczna świata

Sir John Boyd Orr wyraził ostatnio w Londynie wiarę, że ONZ jest narzędziem do uzyskania jedności ekonomicznej świata. Przemawiał on do reprezentantów organizacji pokojowych, którzy zebrali się, aby go powitać. Sir John Boyd Orr — powrócił do kraju po długiej nieobecności, związanej z piastowaniem

Organizacja dla spraw żywności i rolnictwa przy ONZ (FAO) wydała ostatnio sprawozdanie, w którym przewiduje, że do r. 1951 nastąpi znaczna poprawa sytuacji żywnościowej w Europie. Tempo podniesienia poziomu rolnictwa musi być o wiele większe, niż to, na jakie Europa zdobyła się po pierwszej wojnie światowej, a pod koniec wspomnianego okresu produkcja plonów rolnych i żywego inwentarza ma osiągnąć poziom przedwojenny.

Pomimo wszakże tych widoków poprawy, sprawozdanie stwierdza, że z wyjątkiem W. Brytanii, która jest jedynym państwem, gdzie potencjał produkcji rolnej po wojnie się powiększył, ludność Europy nie będzie się tak dobrze odżywiać jak przed wojną, a to z tego powodu, że do r. 1951 ludność ta powiększy się o dalszych 13 milionów.

Rzeczoznawcy FAO twierdzą, że ludność W. Brytanii za dwa do trzech lat będzie mogła ponownie spożywać ponad 3000 kalorii dziennie, gdyż będzie miała więcej cukru, mięsa, tłuszczu

Sztuka na Olimpiadzie

Zwykle w czasie każdej olimpiady odbywa się równocześnie konkurs sztuki, której tematem jest sport. Każdy kraj biorący udział w olimpiadzie wysyła komisję artystyczną, która kwalifikuje do uczestnictwa w konkursie 3 dzieła z każdej spośród 7 dziedzin sztuki. Jako nagrody otrzymuje się medale i dyplomy. Wśród krajów walczących o zaszczytne pozycje w sztuce — W. Brytania wzięła pierwszą nagrodę w grafice i malarstwie za obraz olejny — A. R. Thompsona z Akademii Królewskiej. Artysty brytyjscy zostali również wyróżnieni w innych dziedzinach sztuki.

Kompozytor polski — Zbigniew Turski — zdobył pierwszą nagrodę w dziedzinie muzyki za „Symfonię olimpijską”. Wyróżniono też artystów polskich w innych działach konkursu.

stanowiska dyrektora generalnego komitetu żywnościowego i rolniczego ONZ.

Przemawiając na temat: „sprawa żywności podstawą jedności świata” — Boyd Orr powiedział: „Naszym ideałem jest świat pokoju, przyjaźni i dobrobytu, jaki udostępni nowoczesna wiedza. ONZ posiada odpowiednie warunki, aby doprowadzić do współpracy narodów w sprawach gospodarczych i społecznych.

Specjalne przedstawicielstwa ONZ są narzędziem budowania nowego lepszego świata opartego na 4-ech wolnościach. „Czy machinę ONZ możemy puścić w ruch? Możemy. Posiadamy bowiem odpowiednią wiedzę. Czy nie posiadamy zdrowego rozsądku i uczciwego celu? — Wierzę, że wygramy tę bitwę o pokój. Fakt, że narody świata pracują wspólnie w specjalnych przedstawicielstwach ONZ — to dowód konieczności współpracy w sprawach międzynarodowych.

Fakt, że FAO rozpoczęła swą pracę mając w zapasie jedynie... pobożne życzenia — a potrafiła tyle dokonać w ciągu 2 1/2 roku — stwarza nadzieje na przyszłość.

Mówiąc o przyszłości Sir John oświadczył, że światowa produkcja środków żywnościowych powinna zostać podwojona w ciągu najbliższego ćwierćwiecza, aby dotrzymać kroku gwałtownie wzrastającej liczbie ludności.

„Gdyby to nie zostało dokonane — czeka nas klęska”.

Plany zwiększenia produkcji rolniczej i przemysłowej nie mogły być realizowane szybko — ponieważ świat dzielił na dwa obozy różnice ideologiczne. „Sądzę, że należy przenieść zatargi na inną płaszczyznę. Zaczniemy raczej od przedyskutowania kwestii, na które zgadzają się wszystkie państwa”.

„Kto ma to zapoczątkować? — Uważam, że W. Brytania i Commonwealth” mogą pogodzić świat. Jeśli pragniemy pokoju — powinniśmy z całą energią wziąć się do dzieła.

Ludzie całego świata to ludzie uczciwi. Wszyscy pragną tego samego. Musimy zwiększyć nasze wysiłki, i sprawić aby jednomyślnie wyrazili oni żądanie połączenia się rządów we wspólnej pracy nad budową takiego świata, jaki pragnęliby zostawić w spadku naszym dzieciom”.

Rok 1951 przywróci równowagę

czów i jaj, a obecna nienormalnie wysoka konsumpcja zbóż i ziemniaków spadnie do przedwojennego poziomu. Przeciętny Brytyjczyk pije obecnie o 40% więcej mleka niż przed wojną; przeciętna konsumpcja mleka w Zjedn. Królestwie wyniosła w zeszłym roku m. w. 150 litrów na głowę w porównaniu ze 106 litrami w r. 1938.

TRAKTORY Z W. BRYTANII

Sprawozdanie FAO stwierdza, że jeżeli normy produkcji żywności mają być osiągnięte w następnych trzech latach, W. Brytania będzie musiała zaspokoić lwią część zapotrzebowania Europy na traktory rolnicze i inne narzędzia. Do r. 1951 potrzeba będzie 900.000 traktorów rolnych.

FAO przewiduje, że tegoroczne zbiory zbóż i siana w Europie będą najlepsze od czasu zakończenia wojny. Pozwoli to na ogólny wzrost konsumpcji chleba w najbliższej przyszłości. Plany dotyczące rolnictwa przewidują do r. 1950 znaczne powiększenie przywróconych pod uprawę obszarów i większy niż przed wojną import zboża i mięsa. Wypełnienie tego programu zależeć będzie od utrzymania zadowalającego poziomu produkcji w każdym kraju, od ekspansji handlu między krajami europejskimi, wreszcie od zwiększenia mechanizacji rolnictwa.

Raport swój FAO przygotowała wspólnie z komisją gospodarczą dla Europy.

POLACY STUDIUJĄ SPRAWY SPOŁECZNE W W. BRYTANII

Do W. Brytanii przyjechały z Polski p. J. Połtowiec, inspektorka z ramienia warszawskiej Ubezpieczalni Społecznej; p. L. Rott inspektorka szkół zawodowych z ramienia ministerstwa handlu i przemysłu i p. Z. Piątkowska radiolog miejskiej przychodni przeciwgruźliczej w Łodzi. Pante te otrzymały stypendia Nauk Społecznych od ONZ i wraz z 8 stypendystami z trzech innych państw: z Indii, Grecji i Filipin pozostaną w W. Brytanii 3 do 6 miesięcy, podczas których wezmą udział w kursach zorganizowanych przez British Council.

Stypendia nauk społecznych przyznawane są osobom specjalnie zainteresowanym w pracy nad odbudową, a głównymi przedmiotami ich studiów są: opieka społeczna w przemyśle, opieka nad dzieckiem, społeczne aspekty gruźlicy i przepiętność nieletnich. Pani Połtowiec i Piątkowska specjalizują się w badaniu społecznych aspektów gruźlicy, zaś p. Rott studiuje szkolenie inwalidów zarówno dzieci jak i dorosłych.

Podczas pierwszych dwóch tygodni pobytu w Anglii stypendyści wezmą udział we wstępnym kursie zorganizowanym w Londynie przez British Council — dzięki któremu zapoznają się ogólnie z W. Brytanią i z brytyjską opieką społeczną. Wykłady dotyczyć będą następujących spraw: służba zdrowia, szkolenie inwalidów i opieka nad nimi, organizacja opieki społecznej w przemyśle, system pośrednictwa pracy, praca rady gminnej, ustawa oświatowa z r. 1944, sprawy mieszkaniowe, planowanie miasta Londynu, wymiar sprawiedliwości, przestęp-

stwo, wywiad społeczny i ubezpieczenia społeczne.

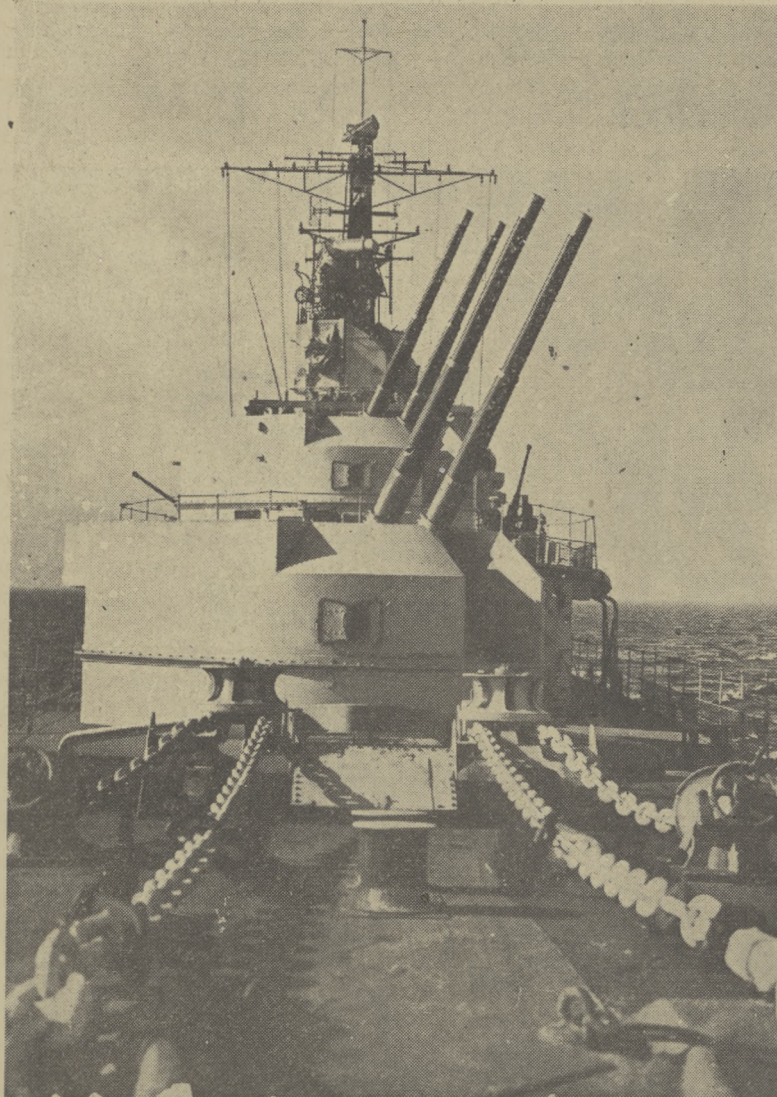
Stypendyści zwiedzą gmachy parlamentu, ratusz londyński, szpital St. Heliers w Carshalton, biuro pośrednictwa pracy, osiedle „Minerva” w Bethnal Green i wezmą udział w posiedzeniu rady gminnej w Holborn.

Szwajcarzy w gościnie u brytyjskich zegarmistrzów

Szwajcarscy wytwórcy zegarków przybyli do W. Brytanii, aby przedstawić brytyjskie metody produkcji zegarków. Zapowiedź tej wizyty ogłosił w czerwcu szwajcarski minister dostaw p. Strauss, podczas zwiedzania londyńskiej fabryki zegarów „Smiths Electric Clocks”. Produkcja zegarów stała się nagle jedną z najważniejszych dziedzin brytyjskiego przemysłu lekkiego.

Przed wojną importowano zegarki z Niemiec i Szwajcarii na ogólną sumę 3 milionów funtów. Dziś nie tylko, że nie importuje się tego towaru, lecz przeciwnie W. Brytania stała się jednym z największych w świecie eksporterów zegarków, wysyłając je masowo zagranicę. Wartość tego eksportu przekracza 2 mil. funtów rocznie.

HMS Agincourt



Na zdjęciu jeden z wielkich krążowników „HMS Agincourt” w akcji podczas manewrów.

Flagi olimpijskie na ulicach Londynu



Ulice Londynu udekorowano flagami olimpijskimi na których widnieją nazwy państw biorących udział w igrzyskach.



Mechaniczne kopanie orzeszka ziemnego, który rośnie podobnie jak ziemniaki.

ELSPETH HUXLEY

TANGANYIKA

terytorium powiernicze

Od 1885 do 1917 r. Tanganyika należała do Niemiec. W wyniku długiej i uciążliwej kampanii w czasie wojny 1914—1918, wojska brytyjskie, hinduskie i pld. afrykańskie wyparły Niemców z tego kraju, a w r. 1919 W. Brytanii powierzono nad nim mandat pod auspicjami Ligi Narodów. Obecnie Tanganyika stała się terytorium powierniczym w ramach systemu powierniczego ONZ. Zasady systemu powierniczego ustala Karta Narodów Zjednoczonych. Według niej celem powiernictwa ma być popieranie międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa oraz zapewnienie postępu politycznego, ekonomicznego, i oświatowego mieszkańcom danego terytorium. Zapewnia się też poparcie dla dążeń ludności do samorządu lub do niepodległości oraz poszanowanie praw ludzkich i podstawowych wolności. Ponadto państwo powiernicze zobowiązane jest na powierzonych mu terenach zapewnić wszystkim członkom O. N. Z. i ich obywatelom równość w dziedzinie społecznej, ekonomicznej oraz w sprawach handlowych, jak też i wobec prawa.

Kierując się tymi zasadami W. Brytanii administruje Tanganyiką pod ogólnym nadzorem ONZ. Nadzór ten polega głównie na badaniu corocznych raportów. Raporty jednak przegląda się w odległości wielu tysięcy kilometrów od terytorium powierniczego, a w badaniu ich biorą udział członkowie Rady Powierniczej, którzy prawdopodobnie nie znają terenu, ani terenów podobnych. Dlatego też Karta Narodów Zjednoczonych przewiduje okresowe wizytowanie terytoriów powierniczych, aby osoby zainteresowane mogły naocznie przekonać się o warunkach tam panujących.

KRAJ OGROMNY I PUSTY

Tanganyika to jeden z prymitywnych krajów Afryki. Powierzchnia jej wynosząca 939.352 km² — jest większa od obszarów Niemiec, Danii, Holandii, Belgii i W. Brytanii razem wziętych. Tak ogromną przestrzeń zamieszkuje zaledwie niespełna 6 milionów ludności i to skupionej w jednym czy dwóch żywnych regionach. Dlatego też przez ogromne przestrzenie Tanganyiki można podróżować dniami i tygodniami pośród ostrej, suchych i monotonicznych buszów i traw, nie napotyając śladów życia ludzkiego, z wyjątkiem może jakichś przypadkowych myśliwych. Nie ma tu żadnych dróg, istnieją jedynie szlaki — nie do przebycia zresztą w czasie pory deszczowej. Nie ma tu wsi ni miast — jest słońce, niebo, ziemia i... busz.

Nie znaczy to jednak, aby Tanganyika była krajem zupełnie dzikim. Tanganyika to teren wielkich kon-

stratów przyrody i przeciwieństw społecznych. Wąski pas wybrzeża jest typowym łądem podzwrotnikowym — takim jaki sobie wyobrażamy: rafy koralowe, błękitne morze, palmy kokosowe, wspaniałe kwiaty i gorące, ciężkie południa. Atmosfera tak przesycona jest wilgocią, że pleśń może wyrastać nawet na ubraniach wiszących w szafach. Ludność tutejsza — mieszkańcy arabsko-murzyńscy — wytworzyła sobie język zwany swahili, którym posługują się wszyscy mieszkańcy Tanganyiki. Nosi się tu przeważnie burundy arabskie i wyznaje Mahometa. Zagłębiając się w ląd o 300 km od wybrzeża można urzeć smukły, śniegiem okryty szczyt najwyższej góry Afryki — Kilimandżaro (5.960 m). Na wyżynach i na stokach rośnie tu flora alpejska. Nieco dalej i nieco niżej — rozciąga się jeden z najżyźniejszych regionów czarnego lądu — piękny wyżynny kraj afrykański, pełen strumieni, paproci, drzew, gajów bananowych, gęstych krzaków i wspaniałych kwiecistych papawy.

SPÓŁDZIELCY I KOCZOWNICY

Żyje tu szczerp Chagga — najbardziej cywilizowany spośród 120 plemion Tanganyiki. Chaggów jest około 250.000. Uprawiają oni na wielką skalę kawę na tej chłodnej wyżynie, wzniesionej na 1500—1300 m n.p.m. Prowadzą też słynne w całej Wschodniej Afryce towarzystwo spółdzielcze, zorganizowane w ciągu ostatniego 20-lecia pod troskliwą opieką brytyjską. Obecnie towarzystwo liczy 30.000 członków, zrębowanych wokół 27 oddzielnych stowarzyszeń. Jeden tylko Anglik jest doradcą tej wielkiej spółdzielni, poza tym kierują nią wyłącznie sami Chaggowie. Dzięki spółdzielni sprzedają oni rocznie 4000 ton kawy, podczas gdy 20 lat temu produkcja wynosiła zaledwie 20 ton.

Jeszcze dalej w kierunku południowym leży drugi pas wyżynny na wysokości 1500 m n.p.m. Noce są tu chłodne, a klimat dogodny dla Europejczyków.

Posuwając się od Kilimandżaro w głąb lądu napotkamy nieurodzajne, suche stepy, które zamieszkuje plemię Masai — zupełnie jeszcze pierwotne w przeciwieństwie do Chaggów. Masałowie są nomadami. Ci wspaniałe zbudowani, jasnoskórzy ludzie wędrują wraz ze swymi stadami bydła od pastwiska do pastwiska. Masałowie gardzą spodniami, szkołami i karierą urzędniczą, które to rzeczy są tak nęcające dla wielu wykształconych Afrykanów. Wolą swe warkocz, włócznię i wzory malowane na ciele tłuszczem i ochrą. Wraz z nimi wietrzne i zakurzone stepy zamieszkują dzikie zwierzęta, z których kiedyś słynęła Afryka:

lwy, nosorożce, stada zebra i gnu, żyraf i antylop, dzikie psy i hieny. Za stepami bardziej na południe rozciąga się niezalesiony, gęsto zaludniony kraj, otaczający jezioro Wiktorii. (Tu Arabowie „zaopatrywali się” w niewolników, których pędzili potem 1200 przeszło km do wybrzeża. Koło Tabora stoi jeszcze gliniana chata, gdzie mieszkał kiedyś przez pewien czas Livingstone — wielki szkocki badacz i misjonarz, który życie swe poświęcił zwalczaniu handlu niewolnikami).

W tym okręgu Tanganyiki, podobnie zresztą jak i w innych częściach Afryki, ludzie są dziś rolnikami — przywiązani do swych starożytnych obyczajów. Każda rodzina jest samowystarczalna i produkuje tylko tyle, ile potrzebuje na własne wyżywienie. 30 lat pokoju wewnętrznego, brytyjska administracja i wzrost opieki medycznej doprowadziły do zwiększenia liczby ludności. Konsekwencją tego jest większa ilość żoładków do napełnienia. Rozpoczęła się więc praca nad podniesieniem kultury rolnej. Skrócono okres odpoczynku gleby. Dlatego też jednym z najgroźniejszych niebezpieczeństw dla Tanganyiki jest możliwość wywołania gleby oraz erozja.

MUCHA TSE-TSE PRAWDZIWA WŁADCZYNI KRAJU

Można by zapytać w tym miejscu dlaczego ludność nie przeniesie się wobec tego w inne okolice kraju, który i tak przecież w większości jest pusty. Dwa są powody uniemożliwiające taką przeprowadzkę. Pierwszy to brak wody — drugi mucha tse-tse. 94 procent terytorium Tanganyiki „zamieszkuje” ta groźna mucha (Glossina spp.), rozsiewająca zębne dla bydła choroby. Niektóre gatunki tse-tse powodują śpiączkę u ludzi — choroba ta jednak nie wychodzi poza granicę pewnych okręgów. Przeciwnie ma się rzecz ze śpiączką bydła — ta panuje prawie wszędzie. Mało Afrykanów może żyć bez bydła, które jest dla tych ludzi tak cenne jak własne ich życie.

Czy można zwalczyć muchę? — Badania trwają od 20 lat i wiele już rzeczy wykryto. Oto można np. opasować każdy gatunek muchy wycinając busz i w ten sposób utrudniając temu niebezpiecznemu owadowi warunki rozmnażania się. Trudno jednak stosować zdobytą wiedzę na szeroką skalę. Niektóre dość duże przestrzenie oczyszczono już z tse-tse, lecz kampanie takie są bardzo kosztowne i wymagają udziału wielu ludzi. Ludzie ci muszą zgłaszać się dobrowolnie — a niefatwo jest ich zachęcić do pracy, która odbywa się zdala od ich domów rodzinnych.

W ubiegłym roku wszakże otwarto nowe perspektywy oczyszcze-

nia Afryki z plagi muchy tse-tse dzięki rozpoczęciu realizacji planu uprawy orzeszka ziemnego. Celem tego planu jest zapobieżenie światowemu brakowi tłuszczów przez oddanie pod uprawę 3 milionów akrów ziemi dotychczas pokrytej buszem. Równocześnie plan ten dąży do rozwoju gospodarki spółdzielczej na tym terenie. (patrz Głos Anglii Nr. 20/81). Po raz pierwszy na niezwykle śmiałą skalę zastosowano maszyny do karczowania buszów w Afryce. Setki młodych Anglików uczy obecnie Afrykanów (wśród których wielu jest byłych żołnierzy z kampanii japońskiej w Burmii) jak należy obchodzić się z buldożerami i specjalnie przystosowywanymi do pracy nad oczyszczaniem gruntu czołgami. Powstają nowe miasta na dawnych przestrzeniach buszowych, a z pierwszych 3000 ha zebrano już plony orzeszka ziemnego. Kładzie się szyny nowej linii kolejowej (około 200 km) i buduje się nowy wielki port — Mikindani.

SIZAL, DIAMENTY I SZKOŁY

Komunikacja to słaby punkt Tanganyiki. Dotychczas istniały tylko dwie linie kolejowe: centralna z Lake Tanganyika do Dar es Salaam, z bocznica łączącą tą linię z Mwanza (na pld. od jeziora Wiktorii) — oraz krótsza linia z Mosi, przeznaczona do obsługi transportów kawy i sizalu, prowadząca do portu Tangary, drugiego co do wielkości miasta kraju.

Z Tanga wywozi się w świat większość sizalu. Sizal to najważniejszy produkt eksportowy Tanganyiki. Jest to agawa, z której produkuje się włókna na sznury i liny. Afrykańscy robotnicy przybywają do Tanganyiki nawet z tak odległych terenów, jak Kongo belgijskie, czy też z posiadłości portugalskich. Zarówno zarobki jak i warunki pracy — np. kwestia mieszkaniowa, racje żywnościowe (co do wartości kalorycznej większe 2-krotnie od brytyjskich) — są ściśle kontrolowane przez rząd, który dba o to, aby Afrykanie nie byli wyzyskiwani przez pracodawców.

Oprócz sizalu, najcenniejszym produktem eksportowym Tanganyiki są diamenty, pochodzące z jednej kopalni — kopalni, która ma swą romantyczną historię. Wiele lat temu geolog kanadyjski dr. Williamson utwierdził się w przekonaniu, że w centralnej Tanganyice znajdują się złoża diamentów. Bez poparcia rządu czy też jakiegos przedsiębiorstwa górniczego, mając zaledwie środki

na własne utrzymanie, rozpoczął poszukiwania na ogromnym terenie. Po około 10 latach w r. 1941 znalazł to czego szukał. Bez niczyjej pomocy zbudował kopalnię, improvizując i klejąc z różnych części maszyn kopalniane. Dziś kopalnia Williamsona to chyba największa kopalnia diamentów na świecie. W 1947 r. jej produkcja osiągnęła wartość około 1 miliona funtów. Rząd pobiera 15% z dochodu tytułem opłat górniczych, a jeszcze więcej tytułem podatku. Sam Williamson ofiarował ostatnio 50.000 funtów na kolegium Makerere — które jest centralnym ośrodkiem wyższych studiów dla Afrykanów w Tanganyice, Kenii, Ugandzie i Zanzibarze.

Wykształcenie to paląca sprawa Afryki Wschodniej. Tubyfy, którzy od setek lat prowadzili życie plemienne, nie znając pisma ani tak prostych narzędzi, jak koło, pług, pompa czy czółenko tkackie — uważają obecnie wykształcenie za klucz do nowego świata dobrobytu i pełnej niezawisłości. Wszędzie słyszy się tylko żądania — dajcie nam szkoły, szkoły i jeszcze raz szkoły.

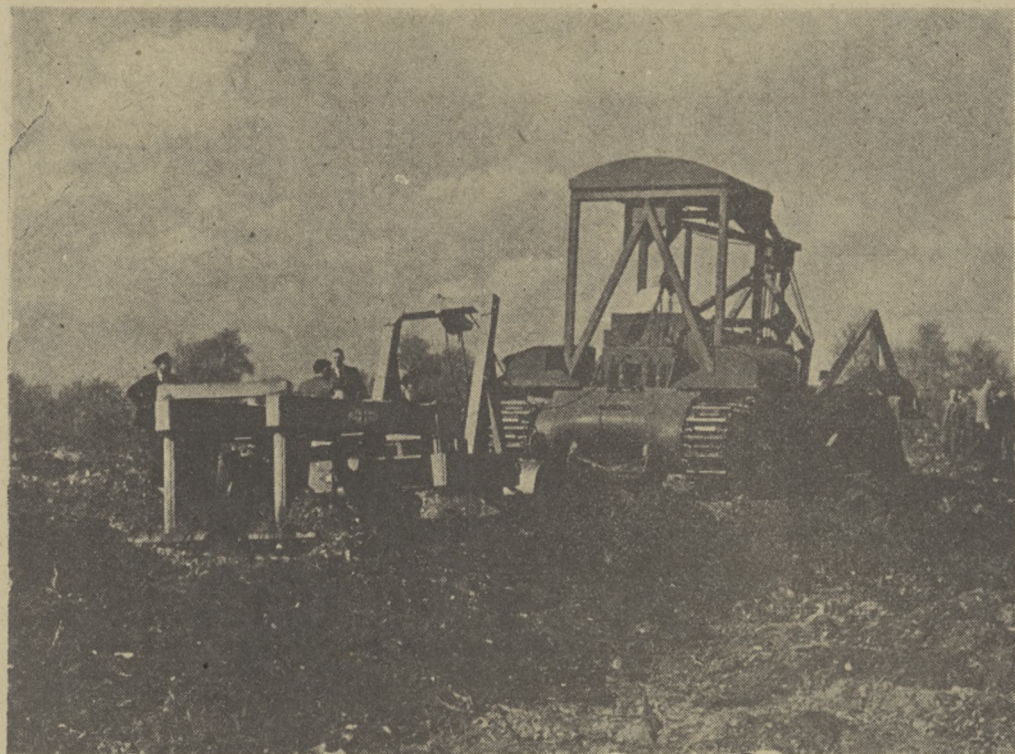
Tanganyika pokryta jest siecią małych szkół — najczęściej prowadzonych przez którąś z misji protestanckich czy rzymsko-katolickich. W dodatku istnieją też szkoły rządowe. Tak więc zupełnie możliwym jest „wydrapanie się” Afrykanina z analfabetycznej wioski wśród buszów na uniwersytet Makerere — gdzie może uzyskać kwalifikacje lekarza, nauczyciela, weterynarza, chirurga lub agronoma. Stąd łatwa już droga na uniwersytet angielski. Największą trudnością w dziedzinie szkolnictwa jest brak nauczycieli. Kształcenie sił fachowych zabiera dużo czasu, tak że napływ nauczycieli do szkół nie może sprostać wymaganiom, a tymczasem dochód Tanganyiki wynosił tylko 5.000.000 funtów. Jednakże brytyjczy podatkowicy złożyli obecnie przeszło połowę sumy 5.000.000 funtów, zaplanowanej w ramach 10-letniego programu rozbudowy kolonii, co przyczyni się do rozwoju oświaty. Szkoły wstępne dla wszystkich, oto ostateczny cel. Na cały plan rozbudowy kolonii przewiduje się wydatkowanie 20 mil. funtów.

Przedstawiliśmy powyżej stosunki geograficzne, społeczne i ekonomiczne Tanganyiki. Jeżeli kogoś interesują sprawy polityczne, polecamy przejrzeć artykułu zamieszczonego w 30(90) Nrze Głosu Anglii p. t. „Polityczne osiągnięcia kolonii brytyjskich”.



Murzyn ze szczepu Wasukuma — robotnik na plantacjach sizalu.

NOWE MASZyny DO KARCZOWANIA LASÓW



„Sherwick” przygotowuje dźwignię do obalania drzew.

FIRMA Vickers Armstrong skonstruowała specjalny model traktora przemysłowego „Sherwick”, przeznaczonego do karczowania lasów i oczyszczania terenów pod uprawę orzeszka ziemnego w Afryce Wschodniej. Z konieczności szybkiego dostarczenia silnych i dużych traktorów do tego celu zdano sobie sprawę we wrześniu 1947 r., a wobec niemożności otrzymania dostatecznej ilości brytyjskich czy amerykańskich maszyn tego typu, zaczęto się zastanawiać nad konstrukcją nowego modelu. 21 października ukończono prace teoretyczne, a nowy traktor był gotowy do użytku już 3 stycznia 1948 r.

Jak widać na zdjęciach do konstrukcji nowego traktora wykorzystano główne części składowe standardowego czołgu „Sherman III”, które zamontowano na specjalnie skonstruowanym stalowym podwoziu. Podwozie to ma kształt pontonu i składa się z dna oraz bocznych ścian, wywiniętych u góry z poprzeczkami o skrzynkowym przekroju z przodu i w środku. Środkowy dźwigar skrzynkowy wychodzi na zewnątrz po obu stronach traktora i zakończony jest ciężkimi prostokątnymi kołnierzami, do których można zaczepić poniżej opisany wywrotnik drzew i karczownik. Traktor wyposażony jest w dwutaktowy silnik Diesla produkcji General Motors, dostosowany specjalnie do czołgu typu Sherman. Silnik wmontowany jest na gumowych łożach przymocowanych do okucia górnej części podwozia. Spośród dwóch chłodziń Shermana tylko jedna zamontowana jest na przodzie traktora i posiada głowicę nowej konstrukcji.

Zastosowano tu też standardowe sprzęgło General Motors, wprowadzając pewne zmiany w kierownicy, aby można było posługiwać się nią wygodnie w normalnej pozycji jazdy. Napęd skrzynki biegów i koło pasowe połączone są w nowym zespole umieszczonym w osłonie koła zamachowego. W ten sposób poza dodatkową przekładnią o stosunku 2:1 pomiędzy silnikiem a skrzynką biegów, zapewnione jest pobieranie mocy z koła pasowego, mającego około 1000 obrotów na minutę dla napędu przenośnika i innych pomocniczych urządzeń.

Wykorzystano w całości wyposażenie Shermana, składające się ze skrzynki biegów, napędu stożkowego, zespołu kierowniczego i napędu końcowego. Wyposażenie to zostało przysrubowane i stanowi tylną część podwozia.

Wykorzystano jedynie drugi, trzeci, czwarty i piąty bieg oryginalnego czołgu oprócz biegu w tył, gdyż uważano, że naprężenia w kołach zębatach dla niskiej przekładni byłoby za wysokie przy ciągłym ruchu. Taśmy gąsienicowe Shermana skrócono. Przystosowano je też w dodatku do posuwania się w terenie piaszczystym, przymocowując do każdej łapki gąsienicy stalową sztabę o 3 cm² powierzchni. Skonstruowano dwa nowe baki na paliwo — każdy o pojemności 127 l i ulokowano je po obu stronach podwozia — między podwoziem a gąsienicami. Zastosowano też istniejącą już prądnice i rozrusznik z nową baterią akumulatorów, lecz ponadto projektuje się dopasowanie gniazda wtyczkowego, umożliwiającego rozruch każdego wozu za pomocą pomocniczego wózka akumulatorowego. Kierowca ma podwójne siedzenie. Do-

datkowe wyposażenie obejmuje osłony gąsienic, osłony chłodziń i zde-rzaki. Dodaje się również komplet narzędzi w skrzynce.

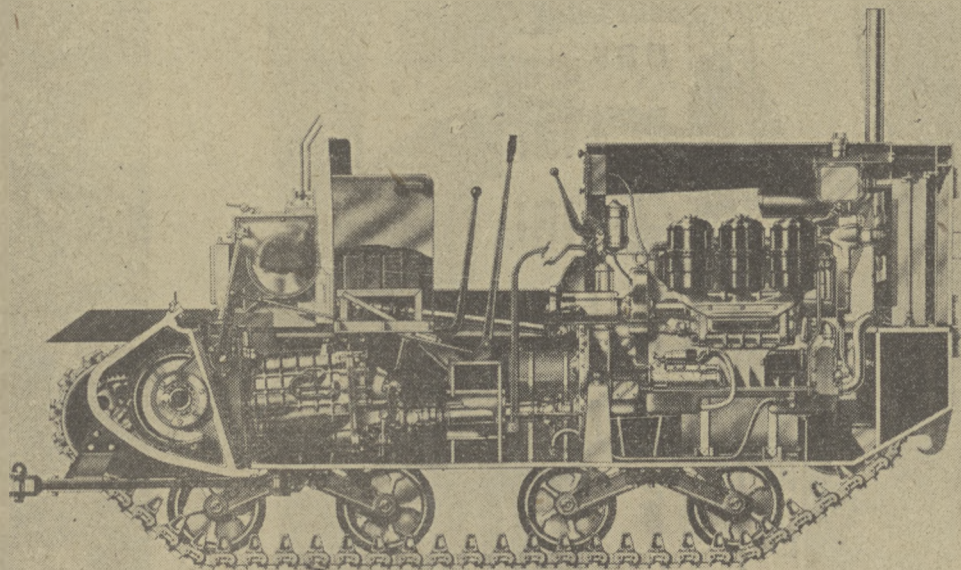
W tym samym czasie, gdy fabryki Vickers Armstrong zajmowały się zagadnieniem budowy traktorów — przedsiębior. Bław-Knox Ltd. powierzone skonstruowanie sprzętu do oczyszczania gruntu, potrzebnego do realizacji planu. Podczas różnych etapów roboty istniała stała współpraca między zespołami inżynierów obu firm.

Traktor Sherwick wyposażony jest w dwa prostokątne kołnierze po bokach dla zaczepiania przyrządów. Do podnoszenia ich umieszczony jest z tyłu zespół napędowy Bław-Knox o dwu bębnach, pobierający moc z napędu skrzynki biegów. Pierwszym przyrządem, jaki skonstruowano był wywrotnik drzew. Jest on wcieleniem zasadniczych pojęć o normalnej konstrukcji amerykańskiego wywrotnika. Poza przewalającą drzewa dźwignią posiada on z przodu ostrze odkładające. Wspornik o kształcie koryta dla tej odkładnicy znajduje się na dennym dźwigarze skrzynkowym. Odkładnica przymocowana jest do wspornika w sposób ogół zbliżony do stosowanego zwykle przy trójkątnym lemieszu. Odkładnica jest tak ukształtowana, że gdy przejeżdża się wśród gęstego podszycia lasu, może ona wycinać krzaki z każdej strony traktora, pozostawiając czyste przejście. Odkładnica ma u przodu trzon o 0,75 m długości, zaopatrzony po obu bokach w skrzydła w kształcie strzały, które wychodzą poza gąsienice traktora.

Dźwignia do przewracania drzew wmontowana jest do tego samego kołnierza co rama odkładnicy i znajduje się ponad nią. Konstrukcja dźwigni nie tylko ochrania kierowcę przed padającymi drzewami — kryje ona również krążki bloków, na których obracają się używane przy pracy liny.

Wszystkie urządzenia do kierowania pracą umieszczono wygodnie tuż przy urządzeniach do kierowania jazdą. W rezultacie przeprowadzonych zawczasu w W. Brytanii doświadczeń nad obalaniem drzew oraz informacji uzyskanych w wyniku badań obszaru wschodnio-afrykańskiego, który ma zostać oczyszczony z zarośli, zastosowano specjalne ulepszenia w drugim modelu wywrotnika drzew. Ten drugi model jest szybszy w działaniu i zapewni lepsze widzenie kierującemu pracą. Zdjęcia reproduktowane obok pokazuja traktor zaopatrzony w nowy typ dźwigni do obalania drzew i w ostrze karczujące. Korytkowy wspornik, do którego przymocowane jest ostrze karczujące, wykonany jest w ten sposób, że ostrze można odjąć wymiując dwa czopy i zastąpić je trójkątnym lemieszem, zakładając trzy czopy.

W ten sposób traktor może zależnie od okoliczności służyć dwóm celom. Dźwignia przewracająca jest również nowej konstrukcji. Składa się z prostego, zamiast jak poprzednio z wykręconego, ramienia i zwię-



„Sherwick” w przekroju.

za się u przodu na to, aby można do niej przymocować nóż o przeszło metrowej długości z karbowanym ostrzem. Nóż ten styka się pierwszy z pniem, a wykorzenienie padającego drzewa przyspieszone jest i dopełnione podkopującym działaniem dolnego noża karczującego. W ten sposób przewracanie i karczowanie odbywa się w ciągu jednej operacji. Karczowanie polega na wykorzenianiu pniaków pozostałych w ziemi po ścięciu drzewa piłą lub toporem. Dwa załączone zdjęcia przedstawiają traktor zbliżający się do pniaka z podniesionym nożem. Nóż opuszcza się później, zagłębiając go np. na 1,2 m, co rozpoczyna się już w odległości 1,2 do 2 m przed pniakiem, zależnie od jego średnicy.

Na drugim zdjęciu widać wykorzeniony pniak całkowicie wyrwany z ziemi ruchem posuwającego się traktora i skierowanego w górę wygięciem noża karczującego. W czasie prób dokonywanych z pniakami o średnicy 20—60 cm nie napotkano na żadne trudności. Przy pniakach o przeciętnej średn. 45 cm osiągnięto wydajność karczowania jednego pniaka na minutę. Maszyna okazała się zdolna do uporania się z każdym drzewem o średnicy sięgającej u dołu aż do 1,5 m. Przy tym nie tylko wykorzeniała ona drzewo, lecz wypychała je całkowicie z wykrotu lub odpychała na bok.

W wypadku karczownika problem, jaki należało rozwiązać polegał jednak na uporaniu się z masami poplątanych korzeni, rosnących poprzecznie i pionowo w ziemi. Nie było sprzętu, który potrafiłby sobie dać radę w podobnych warunkach. Skonstruowano więc nowy przecinacz korzeni. Przecinacz ten składa się z górnej ramy o przekroju

skrzynkowym z dwoma tylnymi słupami o ostrej nożowej krawędzi przedniej. U dołu każdego ze słupów znajduje się płaskie trójkątne ostrze nożowe. Dwa ostrza są lekko wychylone, tak że nie przecięte korzenie mogą przechodzić między nimi. Unika się w ten sposób zablokowania ostrzy. U przodu każdego pionowego słupa znajduje się ramię zaopatrzne w dysk o ostrych brzegach, mające średnicę 75 cm. Dyski te doskonale karczują pozostałe poprzecznie idące korzenie. Każdy korzeń leżący poniżej niższej krawędzi dysku zostaje schwytyany i przecięty przez ostre krawędzie tylnych słupów. Przecinacz może ciąć wszystkie korzenie pozostałe w ziemi i równocześnie usuwać ciężkie pnie, wykonując w ten sposób jednocześnie dwie czynności: usuwanie pni i przecinanie korzeni. Kształt noży i dysków nadaje się też do przeorywania gruntów, co pozwala na wykorzystanie przecinacza do pewnych robót rolnych, które następują zwykle po oczyszczeniu gleby.

Dalsze ulepszenia karczowników będą wprowadzane w miarę wzrastania wiedzy o warunkach pracy nad oczyszczaniem gruntu w Afryce.

Jeden z przecinaczy został już wysłany do Afryki i przeprowadza się z nim doświadczenia. Wyniki tych prób nadejdą lada dzień.

Ostatnią czynnością przed zaprowadzeniem plantacji jest oczyszczenie gleby ze wszystkich korzeni, które zostały pocięte przez przecinacz. Do tego celu przeznaczono grabiarkę Bław Knox o długości 4,3 m z 16 palcami co 30 cm każdy. Palce są szerokie i posiadają długość około 1,3 m. W próbach osiągnięto dobre wyniki, lecz urządzenie to jest jeszcze we wczesnym stadium rozwoju.

(„The Engineer”)



Traktor podczas wykorzeniania drzewa



Akcja przecinania korzeni.



Transmisje z sal koncertowych i teatralnych urozmaicają często audycje „3-go programu”. Koncert orkiestry BBC w Albert Hall.

3-CI PROGRAM

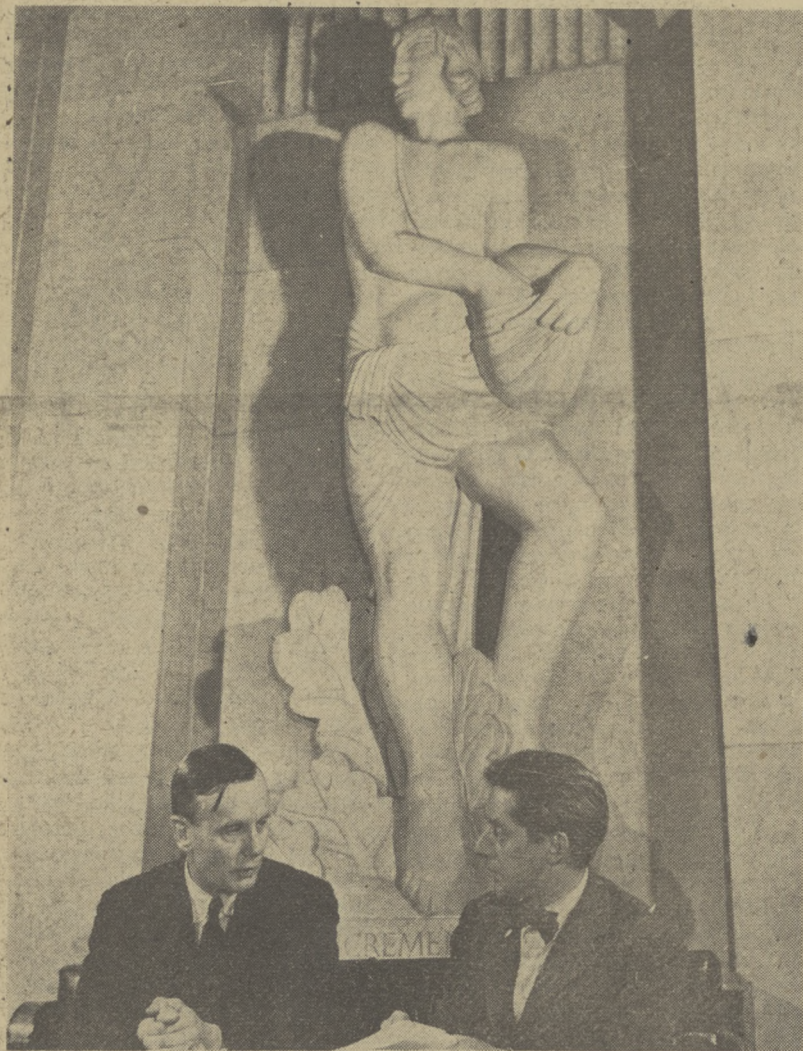
Radio spełnia niewątpliwie misję kulturalną. Ani książka, ani teatr, ani nawet kino nie może się pochwycić tak wielką liczbą publiczności, jaką posiada właśnie radio.

Poza tym w porównaniu z wszelkimi innymi środkami upowszechniania sztuki ma ono również przewagę w dziedzinie czasu jakim dysponuje. W ramach codziennych programów można nadawać różnego rodzaju audycje — począwszy od koncertów muzyki poważnej — poprzez sztuki i pogadanki naukowe do muzyki jazzowej i skeczów. Wszysko to stwarza doskonałe warunki dla ogromnego rozwoju radia. Poważnym osiągnięciem radiofonii brytyjskiej w dziedzinie kulturalnej było wprowadzenie tzw. „3-go programu”, przeznaczonego przede wszystkim dla intelektualistów. Krytyka z jaką spotkała się ta inowacja nie „położyła” audycji 3-go programu. Mimo głosów oburzenia na wąskość koncepcji, mimo twierdzeń, że mało kto będzie słuchał trudnej muzyki, czy współczesnych utworów poetyckich — 3-ci program BBC potrafił po 18 miesiącach istnienia zapewnić sobie trwałe miejsce w życiu kulturalnym na-

rodu. Obawy i krytyki okazały się fałszywymi. Dokonane badania statystyczne stwierdziły, na przekór malkontentom, że audycji „dla intelektualistów” słuchają dziś ludzie ze wszystkich sfer społeczeństwa, a liczba tych słuchaczy doszła do przeszło pół miliona.

3-ci program składa się, jak pisaaliśmy już w dawniejszych artyku-

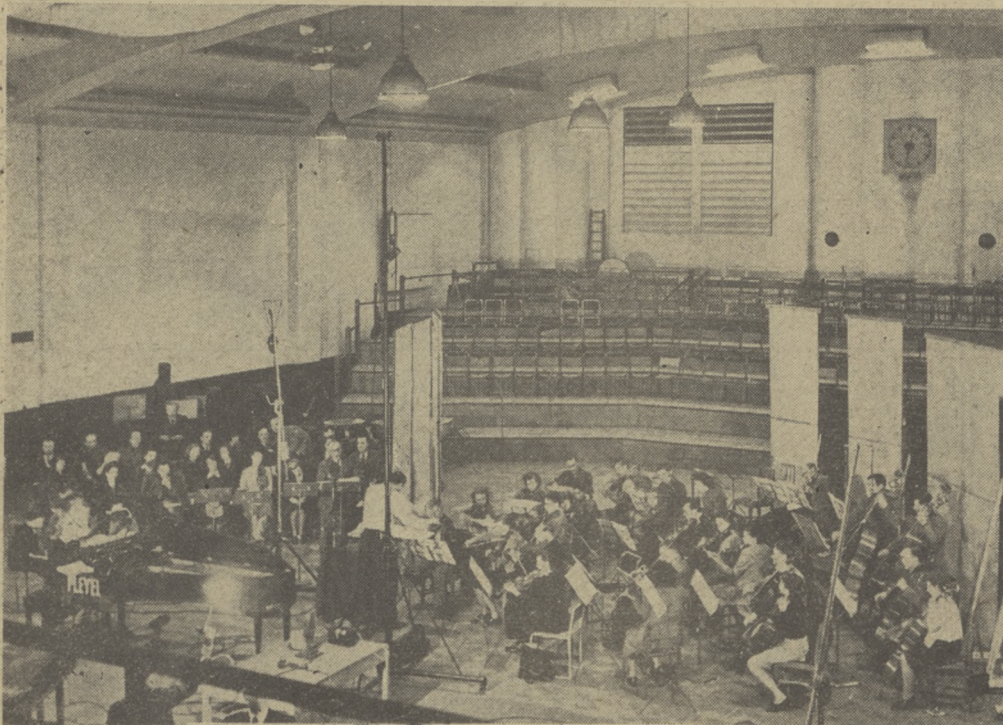
łach (np. „Udany eksperyment BBC” — Głos Anglii 29/38 str. 6 i inne) z różnego rodzaju audycji. Dominuje w nim jednak muzyka, a przede wszystkim muzyka tzw. poważna i muzyka twórców współczesnych. Ogółem na 1882 godz., jakie zajęły dotychczasowe audycje 3-go programu — na muzykę przypadło 980 godzin. Poezja i dramat radiowy upla-



Dyrektor „3-ego programu” George Barnes (po lewej) i Leslie Stokes dyskutują na temat planu przyszłych audycji.



Popularny wśród słuchaczy „3-Programu” tenor Hedde Nash śpiewa z towarzyszeniem chóru teatralnego BBC.



Studio koncertowe BBC podczas nadawania w ramach „3-go programu” opery „Kserkses” Haendla. Orkiestrą dyryguje Stanford Robinson.



Amplifikatornia i kontrola programów nadawanych na cały obszar Zjednoczonego Królestwa.



W foyer 3 piętra gmachu BBC — słynny uczyony Bertrand Russell i Frederick Coppleston przeglądają przed audycją teksty swych odczytów. Towarzyszy im kierownik programowy Basil Taylor.



Ostatnie przygotowania do występu. Za chwilę rozpocznie się nadawanie mało znanej opery Haendla „Kserkses”.



Baletnice podczas antraktu słuchają „3-go programu”, gdyż tylko w jego audycjach mogą natrafić na muzykę, która ich specjalnie interesuje.



Studenci Cambridge to zapaleni słuchacze audycji „3 go programu”.

sowały się w tej hierarchii na drugim miejscu z 334 godz. Pogadanki i nowele zajęły 287 godz., słuchowska 207 godz. Resztę czasu wypełniły płyty gramofonowe, audycje religijne itd.

Aby w pewnej mierze zorientować radiosłuchaczy w charakterze 3-go programu, podamy poniżej jako przykład plan audycji, które odbyły się 21 lipca br.

Godz. 18 — początek programu: „Cynthia” — nowela Aldous Huxley'a.

Godz. 18.15 — Brahms — sonata fortepianowa op. 1. Wykonawca Ray Lav.

Godz. 18.45 — Handel w czasach przedhistorycznych — pogadanka naukowa.

Godz. 19.05 — Muzyka religijna.

Godz. 19.40 — Pogadanka medyczna pióra dr Camerona.

Godz. 20.05 — Muzyka kameralna — w wykonaniu kwartetu smyczkowego; w programie: kwartet smyczkowy op. 61 Dworzaka oraz utwory Bacha i Beethovena.

Godz. 21.45 — „Kartki z dziennika” Marii Baszkirczew — słuchowisko w adaptacji Very Laviny.

Godz. 23.16—24.00 — Utwory Deliusa i Rachmaninowa.

Zaznaczyć należy, że przykład wybrany został zupełnie przypadkowo i nie daje pełnego obrazu. Pozwala tylko na ułamkowe wglądnięcie w konstrukcję 3-go programu.



Elisabeth Abercrombie, znana gwiazda operowa, występująca często w „3-cim programie” — za kulisami Royal Opera House przed wejściem na scenę.



Po występie reżyserzy i aktorzy pogrzeplają się w mieszczącej się vis à vis gmachu BBC kawiarni „Bolivar”.



Charles Burnett zajmuje się specjalnie opinią słuchaczy o „3-cim programie” BBC.



Przed mikrofonem: Twórcy dowcipnych audycji „3-go programu” — Stephen Potter i Joyce Grenfell oraz speakerka BBC.

NIE ma miejsca w W. Brytanii bardziej oddalonego od morza niż o 160 km. Wywarło to naturalnie wpływ na psychikę ludzi zamieszkujących ten wyspiarski ląd. Wytworzył się tu typ doskonałego żeglarsza, budowniczego okrętów, a także świetnego rybaka. Płytkość wód oddzielających Anglię od reszty Europy sprawia, że stanowią one jeden z najbogatszych terenów rybackich świata. Tysiące ton śledzi, sztokfiśzów, łupaczy i innej ryby wyladunkuje się corocznie w brytyjskich portach i osadach rybackich. Choć jednak ryba jest tak wiele, łowienie ich wymaga dużego doświadczenia.

Największych połowów dokonują flotyle małych, mocno zbudowanych kutrów, zarzucających ogromne sieci. Wypływają one na morze w tych okresach, kiedy można spodziewać się największych ławic, a ich pracę, łącznie z późniejszą przeróbką ryby, jej konserwacją i sprzedażą stanowi jeden z najpoważniejszych przemysłów krajowych. Regularnie dostarczają też ryb we wszystkich sezonach: małe, otwarte łodzie, wyruszające na połowy ze wszystkich punktów wybrzeża. Załoga tych łodzi składa się zwykle z dwóch lub trzech ludzi. Nazywa się ich rybakami przybrzeżnymi, gdyż łowią oni zwykle na wodach przybrzeżnych.

Takim właśnie rybakim jest Alfred Betts, który wyrusza na połowy z Deal, małego miasteczka, położonego nad Kanałem Angielskim. W swym zawodzie pracuje już przez większą część swych 45 lat życia. Chodzi zwykle w granatowym swetrze. Twarz ma pomarszczoną i opaloną wiatrami. Włosy zaczynają mu siwieć.

Rzadko wypływa dalej niż na 5 kilometrów od wybrzeża, a przeciętny jego kurs dzienny trwa od 7 do 8 godzin. Alfred Betts ma jednego tylko pomocnika, a łódź jego o długości 6 m poruszana jest małym motorkiem. Jest to mocna łódka miejscowej konstrukcji i jak twierdzi Alfred ma już za sobą 60 lat służby na Kanale. Zaopatrzona jest też w maszt: gdy wiatry sprzyjający wiatr Alfred podnosi stary, wypłowiały żagiel, aby zaoszczędzić benzyny. Na wodach w pobliżu Deal można łowić ryby wszystkich gatunków, lecz zadanych w dużej ilości. Najdogodniejszym do połowów okresem jest lato, gdy pogoda jest piękna, a ryba podchodzi blisko brzegów.

Betts siecią zamiatającą dno morza łowi wtedy ryby z gatunku płaszczyk: sole i flądry. Kiedy indziej trzón ciągnie za łodzią liny, zaopatrzone co dwa metry w haczyki i przynętą. Jest to najlepszy sposób na błyszczące, niebiesko-orażkowe makrele. Przy sprzyjającym wietrze Alfred zarzuca sieć blisko brzegu, a po paru godzinach (jeżeli szczęście dopisze) wyciąga je pełne rzucającej się zdobyczy. Oprócz ryb wyląwia wtedy również wiele małych krabów, rożgwiad i jeżowców. Rybołówstwo to praca wymagająca zarówno dużej zręczności jak wytrwałości, bezgranicznej cierpliwości i nie rzadko odwagi. W czasie wietrznych miesięcy zimowych porwista fala wymaga od rybaka instynktownej wzrost wiedzy żeglarskiej, a nawet dla Alfreda, choć przyzwyczajony jest do tego od dzieciństwa, bezpieczne zawinięcie do przystani stanowi wówczas nielada problem. Wielka fala może w każdej chwili wywrócić łódź. Są dni w roku, kiedy morze jest zbyt wzburzone, aby można po nim żeglować. Wtedy Alfred nie zarabia pieniędzy. Spędza czas na naprawianiu sieci lub czyszczeniu motoru. Kiedy nadchodzi jesień, a pełny księżyc zapowiada zbliżanie się pierwszych ławic śledzi, Alfred Betts wyrusza na nocny połów. Wiele zależy wówczas od księżyca, od wiatru, od przypływów i odpływów, od ilości pasku w wodzie, a najwięcej od szczęścia. W zimie łowi się szprotki. Alfred zapuszcza sieć, z których każda długa jest na 36 m. Sieci te pływają na korkach zdala od brzegu. Po paru dniach może się zdarzyć, że rybak będzie musiał holować do brzegu puste sieci. Kiedy indziej znowu potrafią one „połknąć” dziesięć tysięcy małych srebrnych rybek, a to jest właśnie tyle, ile może unieść łódka.

Gdy Alfred powraca na brzeg, waży swoją zdobycz, oczyszcza grubsze ryby i niesie je do jedynego w

I. R. ST. JOHN

ŻYCIE RYBAKA



Alfred Betts naprawia sieć przy swej łodzi.

mieście hurtownika, który nabywa je po cenie urzędowo ustalonej. Sole i flądry przynoszą największy dochód, inne zaś ryby — około szylinga (0,05 funta) za kilogram. Większość tych ryb rozsprzedaje się rodzinom, mieszkającym w okolicy, część szprotów idzie do fabryki konserw. Zyski z połowów dzieli się na trzy części. Jedną Alfred bierze sobie, drugą odkłada na kupno benzyny i na wydatki związane z utrzymaniem łodzi i sieci, trzecią zaś daje swemu pomocnikowi. Dobry pomocnik, na którego można liczyć w każdej okoliczności jest niezwykle ceniony w tym zawodzie, to też słuszenie otrzymuje taką samą zapłatę jak jego szef.

Rybołówstwo przybrzeżne to niezbyt popłaćny zawód. Ubiegłego roku po zapłaceniu wszystkich wydatków, w które wchodził również zakup nowego kilu, Alfred przyniósł do domu 200 funtów. W lecie zarobił dalszych 50 f. za zabieranie letników na wycieczki morskie i za ocalenie ładunku z rozbitego okrętu. Biorąc ogólnie zarabiał 5 f. tygodniowo. Dawał też do domu zapasy świeżej ryby, lecz ma on tego pożywienia za dużo, żeby mu naprawdę smakowało.

Rybacy ze względu na swą trudną

pracę pomagają sobie wzajemnie. Jeden uważa na sieć drugiego, a gdy łódź kolegi wraca z połowu wszyscy pomagają w przyholowaniu jej do brzegu.

Kiedy na początku wojny ewakuowano brytyjskie siły ekspedycyjne z Dunkierki, Alfred przeniósł się ze swoją łodzią na drugi brzeg Kanału i przez trzy dni pod ciągłym ostrzałem przewoził żołnierzy z wybrzeża na oczekujące ich statki. Potem było za dużo drutów kolczastych na brzegu i za wiele min pływających po wodach, aby można było łowić ryby. Zaciągnął się więc na łódź ratunkową. Uratowano wówczas załogi szeregu statków zniszczonych przez miny, a raz odnaleziono lotnika, zestrzelonego przez Messerschmidta.

W odległości kilku kilometrów od Deal leży mielizna Goodwin, na którą, nawet mimo nowoczesnych instrumentów nawigacyjnych, wpada co roku kilka statków. Alfred służy obecnie ochotniczo na łodzi ratunkowej. Gdy tylko ujrzy sygnał alarmowy, wskakuje na rower i w ciągu kilku minut, ubrany w swój nieprzemakalny strój, spieszy na pomoc jakiejś walczącej z falami łodzi czy statkowi.

Zawsze kiedy wraca do domu, cze-

ka na niego żona z gorącą strawą. Jest to spokojna, mądra kobieta, pochodząca z Walii. Bettsowie nie mają dzieci. Żona utrzymuje w domu wzorowy porządek, a także pomaga Alfredowi naprawiać sieci. Mieszka w czteropokojowym domku, 50 m od brzegu morza. Jeden z pokoi przeznaczony jest na skład sprzętu rybackiego Alfreda. Inne izby udekorowane są wełnianymi kilimami i haftami, które rybak sam robi w wolnych chwilach. Lubi też grę w kregle, w przeciwieństwie jednak do innych rybaków, nie odwiedza zbyt często barów rozlokowanych na wybrzeżu.

Przed wszystkim kocha swą pracę. Mógłby jak jego brat zarabiał więcej pieniędzy, pracując na farmie, za nic jednak nie chce oddalić się od morza. Cała rodzina to byli przecież rybacy. Stary ojciec, który złamał obie nogi pewnej nocy, gdy łódź ich przewróciła się podczas dobijania do brzegu, spędza teraz cały dzień na wiozącym po wybrzeżu zatrzymuje ludzi, aby opowiadać im mrozące krew w żyłach historie żeglarskie i narzeka na zniewieściałość młodszego pokolenia.

Alfred mruga znacząco na przegodnego rozmówcę i idzie przygotować sieci na jutrzejszy połów.



W wolnym od połowu czasie rybak sporządza piękne wełniane dywaniki.

List z Londynu

WALKA Z MROZEM W SADZIE

NA wzgórzach Kentu zdarza się zaledwie raz na trzy lata, że farmerzy muszą zabezpieczać się przed mrozem, który zagraża ich owocom, lecz w dolinach zdarza się to niemal co roku. Tej wiosny przymrozek zaskoczył pewną farmę w hrabstwie Kentu. Około 19 godziny temperatura sięgała punktu zamarzania a następnie zaczęła spadać, osiągając 3 stopnie mrozu o godzinie 23. Wtedy to farmer zaczął walczyć w obronie swych 70 hektarów sadu owocowego, przy czym truskawki, czarne jagody i agrest, jako znajdujące się bliżej ziemi były najbardziej zagrożone. Zastosował on generatory, wytwarzające zasłony dymne, używane podczas wojny dla mylenia bombowców. Zasłona dymna utrzymuje się na wysokości 10 do 12 m w powietrzu ponad sadem i jak kołdra chroni drzewa przed dostępem zimna.

W dolinie Evesham, w jednym z największych w Anglii okręgów hodowli owoców, istnieje skomplikowany system dzwonek alarmowych, działających za pomocą regulacji termostatycznej w sadzie, które dzwonią w sypialni farmera kiedy termometr spada poniżej punktu zamarzania.

PRZYSŁUGA ZA PRZYSŁUGĘ

W pogadance radiowej pt. „Zycie w kraju” Tom Clarke opowiedział zabawną historię, która wydarzyła się jego znajomemu. — Jak się odaje był on jednym ze szczęśliwych posiadaczy dodatkowego przydziału benzyny. Razu pewnego jechał swym samochodem w sprawach handlowych przez jakieś miasto w hrabstwie Sussex, w którym znajduje się ogromne więzienie. Kiedy je mijał, ktoś zaczął za nim wołać, prosząc o podwiezienie. „Skacz pan” — odpowiedział właściciel samochodu. Po drodze pasażer odezwał się: — „mam nadzieję, że pan nie będzie miał nic przeciw temu... zostałem właśnie wypuszczony



z więzienia. Jestem dolinierzem”. Na to kierowca dodał gwałtownie gazu, a ten pośpiesznie doprowadził wkrótce do zetknięcia z policją. Posterunkowy, oburzony nadmiernym tempem jazdy, zatrzymał wóz i zapisał w notiesie jego numer. Otworzył nawet drzwiczki, ale mało zwracał uwagi na pasażera. Kiedy ruszyli w dalszą drogę, pasażer rzekł do bezradnego kierowcy — „Bardzo mi krzykro, mój stary, ale przysługa za przysługę. Oto notes policjanta”.

PIECHUR DALTON

DŁUGIE, nogi pana Hugh Daltona niosły go już wiele tysięcy kilometrów po szosach W. Brytanii jak i kontynentu. Jest on entuzjastą turystyki pieszej. Niedawno mój przyjaciel, Tom Stephenson towarzyszył ministrowi i czterem czy pięciu posłom w przeprawie przez jeden z najdzikszych i najtrudniejszych odcinków gór pasma Pennine. Według jego relacji Dalton, choć najstarszy z całego towarzystwa przyszedł jednak do celu w najlepszej formie.

W rezultacie przyłączył się obecnie do Stephensona i innych wędrowców w ich wysiłkach, zmierzających do przyspieszenia ustawy o udostępnieniu dla społeczeństwa rezerwatu przyrody, która otworzy turystyce szerokie przestrzenie W. Brytanii. Należy się spodziewać, że ustawa stanie się prawem w ciągu najbliższych sesji, w wyniku czego będziemy mieli szereg pięknych szlaków przecinających nasz kraj, podobnie jak w innych państwach.

Tymczasem mamy do zanotowania pocieszający fakt, że nowe lasy W. Brytanii, zasadzone przez komisję leśnictwa pokrywają obszar który zasięgiem swym po raz pierwszy przekracza 200.000 hektarów. Tym sposobem szkody wyrządzone przez dwie wojny zostały naprawione i stworzono siedem wspaniałych parków narodowych, gdzie ludzie mogą obozować i rozkoszować się świeżym powietrzem.

Jonathan Trafford

J. ISAACS profesor języka i literatury angielskiej w Jeruzolimie

„Morte d'Arthur” Malory'ego

O niedawna młodziutkim wydaniem dzieła Sir Thomasa Malory'ego „Morte d'Arthur” (Śmierć Artura) było wydawnictwo Caxtona z 1485 r. W 1934 r. W. F. Oakeshott odkrył niezależnie od powyższego manuskrypt romansów o Arturze Malory'ego. To odkrycie literackie, uznane za „najbardziej zdumiewające w naszym stuleciu”, zostało niedawno opublikowane przez profesora uniwersytetu w Manchesterze, Vinavera za pośrednictwem wydawnictwa Oxford University Press.

Legenda o Arturze jest jednym z głównych motywów angielskiej poezji romantycznej, zaś dzieło Malory'ego „Morte d'Arthur” wydrukowane przez Caxtona w 1485 r. stanowi niewyczerpane źródło dla nowoczesnej literatury angielskiej, począwszy od czasów elżbietańskich. Spenser czerpał natchnienie i zapożyczył wiele szczegółów swej „Fairly Queen” (Królowej wróżek) od Malory'ego, a Milton do napisania swego narodowego eposu o małym nie wybrał tematu historii króla Artura, zamiast tematu „Raju utraconego”. Nawet w „Raju odzyskanym” mówi

O czarodziejskich dziewczętach
Spotkanych w ogromnym lesie
przez rycerzy z Logres z Lyonesse,
Lancelota, Pelleasa czy Pellidora.
Rosetti i prerafaelici, jak William Morris w dziele swym „Obrona Guinevere” (Defence of Guenevere), Swinburne w „Tristramie z Lyonesse”, Matthew Arnold w „Tristramie i Izoldzie” a nade wszystko Tennyson w swych „Sielankach królewskich” (Idylls of the King) świadczą o potężnym wpływie, jaki wywarł Malory i o bezpośrednim dziedzictwie, jakie angielska poezja zawdzięcza jego prozie.

*

Legenda o Arturze została częściowo stworzona w W. Brytanii przez pisarzy anglo-normandzkich, następnie uległa przeróbce we Francji w XII i XIII w. i rozeszła się po wszystkich krajach europejskich. W XIV wieku, w epoce Chaucera, wiele utworów poetyckich zaczerpnęło ze skarbicy legend o Arturze. Każdy kraj wybierał to, co najbardziej odpowiadało jego politycznym i estetycznym potrzebom. Francja upodobała sobie romantyczną miłość Tristrama i Izoldy, Niemcy bardziej alegoryczny wątek Persivala i Lohengrina, Anglia zaś wybrała historię Artura z Brytanii i świętego Graala (kielicha z krwią Chrystusową), który został sprowadzony do Anglii. Około XV wieku nagromadzony materiał stał się trudny do ujęcia z powodu swej objętości i zawłości. Główny i prosty wątek historii o Arturze, Lancelocie, Tristramie i świętym Graalu uległ przeładowaniu różnymi dodatkami, opracowaniami i nowymi przygodami, które zatarły przed oczyma czytelnika właściwy zarys pierwotnej sagi. Nieliczne uściłowienia nadania jej pewnej zwartości wypadły tak obszernie, że kiedy Malory podejmował zadanie skrócenia ich, nagromadzony materiał był dziesięciokrotnie większy od jego ostatecznej redakcji.

*

Opublikowanie przez Caxtona dzieła Malory'ego było dla literatury angielskiej niezmiernie szczęśliwym wydarzeniem, którego przyczyn szukać należy zarówno w aktualnych problemach wieku jak i w charakterystycznych dążeniach samego Caxtona. Wiek XV był wiekiem przejęciowym; na kontynencie europejskim był to okres humanizmu, w Anglii okres wojny domowej i zmian społecznych. Owcześni kronikarze wspominali o dumnej, zmysłowej, zdemoralizowanej i brutalnej arystokracji, o świętokradztwach, rabunkach, gwałtach i mordach popełnianych przez ludzi szlachetnie urodzonych. Caxtona dręczył moralny upadek rycerstwa, to też postawił przed sobą podwójny cel: sprzedać książkę, a równocześnie wpisać czytelnikom przy pomocy zajmującej lektury zasad, które sam uważał za zbawienne. Przetłumaczył on „Stan rycerski” (The Order of Chi-

valry), a w przedmowie ubolewał nad upadkiem obyczajów rycerskich i zalecał swym czytelnikom szukanie wspaniałych przykładów rycerskości w podaniach o Arturze. Jednakże nie mógł znaleźć niczego odpowiedniego dla swego celu w języku angielskim, zanim szczęśliwym trafem nie wpadł na rękopis wielkiego kompilacyjnego dzieła Malory'ego, który w subtelny sposób kierował się tymi samymi moralnymi i dydaktycznymi celami, jakie on sam sobie postawił. Tak więc w jego ujęciu, historia wielkich angielskich mężów łączy się z historią innych wielkich bohaterów chrześcijańskich — Godfrey'a de Bulloin i Karola Wielkiego. Jednym z wielkich osiągnięć Caxtona jest to, że będąc pierwszym drukarzem brytyjskim oparł się pokusie wydawania biblii i owych pierwszych wydawnictw nowoodkrytych klasyków, które tak często przyczyniały się do bankructwa najwęższych wydawców na kontynencie europejskim, a podjął natomiast bardziej korzystne zadanie dostarczenia lektury nowym, szerokim rzeszom czytelników. Jego wydanie „Canterbury Tales” Chaucera stało się pomnikiem dawnej poezji, a jego „Morte d'Arthur” dało obraz owego światła rycertwa, którego gasnąca chwala epoki Caxtona interesowała się tak namiętnie.

*

W 1934 r. W. F. Oakeshott odkrył w średniowiecznej bibliotece szkolnej w Winchester manuskrypt Malory'ego, który rzucił światła na metody Caxtona, jako wydawcy oraz zarówno ustala, jak i otwiera na nowo wiele problemów, dotyczących samego Malory'ego. Rękopis ten został ostatnio opublikowany przez profesora uniwersytetu manchester-skiego E. Vinavera w ładnym i opatrzonym bogatymi adnotacjami wydaniu (wyd. Oxford University Press). Na podstawie porównania tekstów widzimy, że Caxton unowocześnił język Malory'ego, czyniąc go łatwiej zrozumiałym dla czytelnika, że uporządkował jego gramatykę, a w jednym rozdziale skrócił o połowę trudny, archaiczny tekst, przez co nadał mu większą przejrzystość. Ułatwił też lekturę czytelnikowi, rozdziałając całą historię na 21 ksiąg i około 500 rozdziałów. Niestety obciął niektóre zakończenia rozdziałów, zawierające osobiste wynurzenia Malory'ego, z których wynika jasno ponad wszelką wątpliwość, że książka pisana była w więzieniu.

Studia literackie w ciągu ostatnich 50 lat zdołały zidentyfikować Malory'ego jako sir Thomasa Malory'ego z Newbold Revell w hrabstwie Warwickshire i przyczyniły się do nagromadzenia ogromnej ilości zdumiewających szczegółów biograficznych. Malory należał podczas wojny francuskiej do świty Richarda Beauchamp, earla Warwick i przypuszczalnie był świadkiem egzekucji Joanny d'Arc w 1431 r., jako ozłonek gwardii tegoż Beauchampa. Był on posłem do parlamentu na okrug miasta Warwick w 1445 r., a ku naszemu zdumieniu w licznych sprawozdaniach sądowych z 1451 r. występuje jako włamywacz, złodziej bydła i przywódca bandy zbrojckiej, oskarżony o rabowanie klasztorów, gwałty, rozbicie więzienia i usiłowanie mord. O ile wiadomo, przebywał on w więzieniu przez ostatnich 20 lat swego życia, a przypuszczalnie zmarł w więzieniu Newgate, w Londynie i został pochowany w kaplicy szarych mnichów około 1471 r.

*

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że zachodzi tu nieprawdopodobny kontrast między jego karierą życiową, a idealną rycerskiego postępowania, głoszoną w jego dziele „Morte d'Arthur”. Ale wiek, w którym żył, przyzwyczajony był do takich kontrastów, a ówczesne kroniki roją się od opisów podobnego postępowania osobników, którzy poza swoimi potknięciami moralnymi, byli ogólnie szanowani jako dobrze

urodzeni i szlachetni mężowie. W każdym razie w więzieniu Malory miał czas na rozmyślanie, zarówno na temat upadku starych, dobrych czasów jak i ideałów, które powinny przyswiecać rycerzowi w jego postępowaniu.

Chociaż praca ta przeładowana jest doktrynerstwem, jednakże — jak podkreślił Caxton — nie przeszkadza to czytelnikowi, który szuka jedynie miłej rozrywki. Jest tam dużo ruchliwej akcji — zbyt dużo jak dla moralisty w rodzaju Rogera Aschama, który w sto lat później jako główne tematy książki cytując „jawne mordy i nierząd”. Książka jest bardzo urozmaicona. Caxton w swej przedmowie powiedział: „Można tu znaleźć szlachetną rycerskość, uprzejmość, życzliwość, śmiałość, miłość, przyjaźń, tchórzostwo, morderstwo, nienawiść, cnotę i grzech”. Są tu wspaniałe opowiadania o Lancelocie i Gueneverze, o Gawainie i Galahadzie, o poszukiwaniu świętego Graala, oraz — chociaż nie stanowi to zasadniczego wątku — wielką romantyczną historię miłosną pierwszą tego rodzaju o Tristramie i Izoldzie. Historia śmierci Artura — „Passing of Arthur” — nie została przewyższona nawet przez Tennysona, którego utwór na ten sam temat zawdzięcza tak wiele swych słynnych zwrotów oryginalowi Malory'ego. Ale jest tu jeszcze coś więcej, bowiem wszystkie te historie, aż do opisów najdrobniejszych szczegółów techniki turniejowej, są znacznie obszerniej potraktowane we francuskich książkach, na których oparł się Malory i które zredukował w wymiarach. Naukowo opracowane wydanie profesora Vinavera dostarcza szczegółowego i fachowego porównania ze źródłami Malory'ego w tej formie, w jakiej są nam znane, lub zostały nam przekazane. Pozostaje jednak zadanie syntetycznego ujęcia całości, które tutaj zaryskujemy.

*

Malory dostarczył nam dzieła, będącego skrótem oryginalnych ksiąg francuskich, obciętych do około 1/10 ich całkowitej objętości. Na podstawie metod, jakie przyjął przy wykonaniu tego zadania, na podstawie wybranych przez niego tematów i nacisku, jaki kładł na pewne sprawy, możemy dowiedzieć się wiele, a więcej jeszcze domyślić się o rodzaju jego osobowości oraz o jego artystycznych i innych celach. Z najwidoczniej osobistych interpretacji tekstu Malory'ego dowiadujemy się o niektórych problemach jego wieku. Zasady rycerstwa były wówczas bardzo powierzchowne. Istniał niemiły rozdziewiek i sprzeczność między teorią a życiem. Średniowieczny rycerz stawał się awanturnikiem renesansowym i zaczynało powstawać nowe pojęcie „gentlemana”, niezależne od szlachetnego urodzenia. Możemy śledzić te rywalizujące ze sobą czynniki w ich walce o przewagę. W opowiadaniach o Tor i o Gareth, intencją autora jest dowiedzieć nam, że krew i wychowanie znajdują zawsze wyraz w instynktownie rycerskim postępowaniu. Czytamy także o rycerzach, którzy są hańbą swego stanu. Stanowisko Malory'ego można jasno odgadnąć ze sposobu, w jaki przedstawia swych bohaterów, zwłaszcza Artura i Lancelota. Artur jest szlachetnym przewodniczącym stowarzyszenia dzielnych bohaterów, idealnym przywódcą, lojalnym wobec swoich towarzyszy — umiającym oceniać ich dzielność i osobiście obdarzonym odwagą:

„Wszyscy czcigodni mężowie twierdzili, iż miło jest służyć pod rozkazami takiego wodza, który gotów był narazić się na wszelkie przygody, na równi z innymi skromnymi rycerzami”.

Ubolewa nad stratą swych towarzyszy, których ceni wyżej niż kobiety: „Bardziej oplakuję stratę moich dobrych rycerzy, niż stratę mej pięknej królowej, bowiem królowych mogłbym mieć pod dostatkiem, lecz taki zespół dobrych rycerzy nie zbierze się już nigdy na raz”.

W zaleceniach Artura znajdujemy

wyraźny kodeks rycerski: „Nigdy nie wyrzucić krzywdy, nie popełnić morderstwa, zawsze unikać zdrady. Okazywać litość temu kto o nią prosi, i zawsze nieść pomoc damom, paniom, szlachciankom i wdowom, umacniać je w ich prawach i nigdy nie gwałcić ich pod karą śmierci; poza tym, żaden mężczyzna nie powinien podejmować walki o niesłuszną sprawę za cenę jakiegokolwiek miłości ani jakichkolwiek ziemskich dóbr”.

Kodeks ten zawiera w sobie również bardziej szczegółowe maksymy „fairplay”, zakazujące atakowania obalonego na ziemi rycerza lub zabijania śpiącego człowieka, co znajduje kulminacyjny wyraz w przykazaniu starego zakonu i pierwszych chrześcijan:

„i zawsze dobry człowiek uczyni drugiemu człowiekowi tak, jak uczyniłby samemu sobie”.

Rycerze Artura stanowią „kwiat rycerstwa” i mają świecić przykładem oraz być „zwierciadłem dla wszystkich rycerzy”. Lancelot ukształtowany szeregiem subtelnych zmian i dodatków, jakimi Malory modelował jego pierwotną postać, stanowi właśnie takie „zwierciadło”, a lament Ectora jest najwspanialszą mową pogrzebową, jaką rycerstwo mogło sobie wymarzyć.

Jest tu jeszcze jedna sprawa, której nie należy przeoczyć. Według określenia pewnego amerykańskiego uczonego „Malory'emu więcej niż komukolwiek innemu przypada zasługa umysłowania nowoczesnemu społeczeństwu brytyjskiemu, że Artur i jego towarzysze są bohaterami narodowymi”, bowiem Malory właśnie podkreślił z naciskiem brytyjskie tło tej historii, akcentując rolę, jaką Artur odgrywał we wczesnej historii brytyjskiej i kreśląc paralelę z wojnami domowymi z jego czasów.

Malory wiąże się z historią brytyjską, zarówno jak z literaturą angielską. Wydawnictwo Caxtona pojawiło się w czasie wstąpienia na tron nowej dynastji Tudorów. Henryk VII dał swemu synowi imię Artura, a ten gdyby był żył, byłby nowym Królem Arturem. Legenda ze zbioru Malory'ego p. t. „Lady of the Lake” (Pani jeziora) został odczytany na cześć królowej Elżbiety w czasie uroczystości w Kenilworth. Tintagel, gdzie według podania Artur się urodził, jest wciąż jeszcze miejscem pielgrzymek dla miłośników romantycznych przygód.

Angielski program B. B. C.

nadawany codziennie

Godz. 7.45 — Dziennik na falach: 1796, 456, 49, 59, 41.21 m.

Godz. 9.15 — Dziennik i Przegląd Prasy na falach: 267, 48.54; 41.61; 31.88 m.

Godz. 11.15 — (W niedzielę 10.30) Nabożeństwo na falach: 1796; 456 m.

Godz. 13.45 — Dziennik i Przegląd Prasy na falach: 1796; 456; 40.-6, 31.17; 25.15 m.

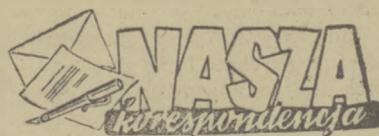
Godz. 20.00 — London Calling Europe (Wiadomości i słuchowiska) na falach: 1796; 456; 31.50; 25.30 m.

Godz. 22.45 — Dziennik i Komentarz Dnia na falach: 41.32; 31.50; 30.96; 25.30; 19.61; 19.42 m.

Godz. 23.00 — Angielski Przez Radio na falach: 1796; 49.59; 40.98; 31.17 m.

Godz. 23.15 — London Calling Europe (Pogadanki) na falach: 1796; 456; 49.59; 40.98; 31.17 m.

Godz. 23.45 — Dziennik i Komentarz Dnia na falach: 1796; 456; 267; 49.59; 40.98 m.



Z. E. Poznań. W nr. 27 z dnia 3. 7. 48 podałeś Panowie, że express Londyn — Edynburg przestrzeń tę przebiega bez zatrzęsienia. Proszę mi podać: ilość wagonów i czas przejazdu.

W nr. 28 z dnia 10. 7. 48 podałeś zdjęcie samolotu typu Vampir. Czy można dowiedzieć się o jego szybkości i zasięgu?

Express Londyn — Edynburg przebiega swą trasę w czasie około 6½ godzin i składa się zwykle z 14 wagonów.

Szybkość myśliwca odrzutowego typu Vampir wynosi przeciętnie około 850 km na godzinę. Najdłuższy dotychczas lot bez lądowania wynosił ponad 1.300 km. Bliższe szczegóły techniczne znajdzie Pan w numerach 2062 i 2063 tygodnika Flight.

S. N. Warszawa. Proszę o odpowiedź na następujące zapytania: Dlaczego tak mało artykułów na temat wyrobów ze szkła i ceramiki? Nie było dotąd nic o ceramice ani o porcelanie Chelsea Imp., o garncaństwie Wedgwooda. Dlaczego? Chciałbym wiedzieć, jak i gdzie powstały wyroby cloisonné. Czy są wyrabiane również w Europie? I jeszcze jedno pytanie: czy nie możnaby wprowadzić kącika bridge'owego?

Na temat wyrobów ze szkła i ceramiki zamieściłbym dotąd następujące artykuły i wzmiarki: Ceramika i Garncaństwo nr. 7/16 z 47 r. Szkło od rękodzieła do przemysłu, nr. 42/51 z 47 r. Glinka Kornwalijska, nr. 4/65 z 48 r. Cenne kryształy nr. 3/64 z 48 r. Brytyjskie Targi Przemysłowe nr. 12/73 z 48 r. Dziewczęta w szkole (Nauka ceramiki), nr. 9/70 z 48 r. Niezależnie od tego postaramy się jeszcze o inne artykuły na ten temat. Co do bliższych szczegółów dotyczących wyrobów cloisonné, to ze względu na specjalność tematu nie jesteśmy w stanie udzielić Panu wyjaśnień. Radzimy zwrócić się do redakcji czasopisma Apollo (S. W. Wolsey Ltd 71—72 Buckingham Gate, London S. W. 1), skąd będzie Pan mógł otrzymać żądane informacje, względnie numery pisma, w których ukazały się artykuły na interesujący Pana temat. Co do mowy Churchilla, o której Pan wspomina, to nie nam o niej nie wiadomo i prosimy uprzejmie o podanie numeru Times'a, w którym była wydrukowana, tak abyśmy mogli udzielić wyjaśnień.

Propozycję utworzenia kącika bridge'owego weźmiemy pod uwagę.

I. L. Gdynia. Ktoś z moich znajomych czytał gdzieś niedawno, że książkę Edynburga weźmie osobiście udział w regatach jachtowych tego roku. Bardzo chciałabym wiedzieć, czy to prawda i jakie to będą regaty, oraz na jakim jachcie weźmie w nich udział książę Edynburga. Będę bardzo wdzięczna za odpowiedź i liczę na to, że Szan. Redakcja będzie mogła i chciała udzielić mi informacji, tak jak innym czytelnikom.

Przypuszczamy, że przytoczona przez Panią wzmianka odnosi się do tzw. Cowes Regatta, regat, które mają miejsce na Isle of Whigt w czasie od 31. 7. do 7. 8., wspomniany zaś jacht, to Blue Bottle, ofiarowany książniczce Elżbiecie w dniu jej ślubu przez Island Sailing Club.

E. K. Wągrowiec. Byłbym Wam bardzo wdzięczny, gdybyście umożliwili mi skontaktowanie się z jakimś Anglikiem, może studentem, celem wymiany myśli i poglądów.

Ska Pomorska. Już od dawna pragnę nawiązać korespondencję z jakąś rówieśniczką czy rówieśnikiem z Anglii, nie wiem tylko, jak to urzeczywistnić. Może Szanowna Redakcja mi w tym dopomocze?

K. J. Częstochowa. Myślę, że najciekawszą rubryką w kąciku anglisty który treszła bardzo lubię, byłoby podawanie adresów uczniów i studentów angielskich, którzy chcieliby korespondować z kimś z nas. Przecież wtedy, gdybyśmy co czas jakiś musieli napisać list po angielsku, na pewno każdy bardziej by się przykładał i z ambicji i z konieczności, a także byłby z tego i inny pożytek — poznawania się wzajemnego.

Jak to już podawaliśmy niejednokrotnie, kontakt korespondencyjny z młodzieżą angielską można nawiązać za pośrednictwem Rady Wychowania Obywateli Świata: Council for Education in World's Citizenship, Maiden Lane, London WC 2. W razie podawania adresów indywidualnych przy kąciku anglisty, zbyt wiele ludzi pisałoby prawdopodobnie do jednej i tej samej osoby, trudniej byłoby przy tym trafić na odpowiedni dla siebie wiek i zainteresowania.

RICHARD FINDLATER

TEATR OBJAZDOWY

Teatr objazdowy zajmuje coraz to poważniejszą rolę w życiu teatralnym W. Brytanii. W ostatnich latach, a szczególnie w okresie powojennym, na prowincji brytyjskiej powstało wiele małych, objazdowych zespołów teatralnych. Podajemy tu opis obecnego stanu rozwoju jednego z pierwszych tego rodzaju teatrów, który cieszy się największym powodzeniem.



Scena z „Tobiasza i Anioła” Jamse’a Bridie. Tobiasz i Sara.

Kiedy kurtyna dość niezręcznie zapada po ostatnim akcie sztuki „The Little Foxes” (Małe lisy), aktorzy dziękują za oklaski na wąskiej scenie wiejskiego teatru. Znalazszy się wszyscy naraz na tak małej przestrzeni muszą dobrze uważać, by nie przewrócić dekoracji. Publiczność — mieszkańcy małej wioski w Devonshire — rozchodzi się powoli, a za kurtyną wre jak w ulu. Rozbiera się szybko dekoracje, a cały zespół, nie wyłączając reżysera i głównej aktorki, pomagają w pracy: zwinają kabel, pakują rekwizyty, rozmontowują światła i wynoszą skrzynie do czekającego w pobliżu samochodu ciężarowego. Aktorzy szybko zmywają szminkę z twarzy i przebierają się, aby jak najprędzej wsiąść do ciężarówki, baza ich jest bowiem odległa o 80 km toteż jadą tam chyba o północy, a nazajutrz trzeba wcześniej wstać, by zabrać się znowu do próby.

Oto jak Zespół Teatralny Zachodniej Anglii obchodził ostatnio drugą rocznicę swego założenia. Zespół ten jest jednym z wzorowych teatrów objazdowych, subwencjonowanych

przez Radę Sztuk Pięknych. Powodzenie tych teatrów jest znamienym objawem brytyjskiego życia teatralnego po wojnie, a Zespół Teatralny Zach. Anglii należy do pierwszych tego rodzaju i niewątpliwie do najlepszych. Inicjatorem akcji teatrów objazdowych był aktor Fryderyk Worsley, który wystąpiwszy z armii w r. 1945 opracował plan teatralny dla prowincji, słusznie przewidując, że żadne teatru społeczeństwo poprzez jego zamiary, zwłaszcza jeżeli pokaże mu się dobre sztuki.

Rada Sztuk Pięknych inicjatywę tę poparła i na Wielkanoc 1946 r. wspomniany zespół rozpoczął swą pracę. Szumna nazwa „West of England Theatre Company” obejmowała garstkę ciężko pracujących entuzjastów, którzy przez pierwszych parę miesięcy sami sporządzali afisze, malowali dekoracje, operowali światłami na scenie, ustawiali i pakowali rekwizyty, wręczcie co dzień gdzie indziej grali w zmienianym co trzy tygodnie repertuarze. Obecnie zespół Worsley’a powiększony i zreorganizowany obsługuje 14 miast w zach. Anglii,

przebywając mw. 800 km tygodniowo.

Życie aktorów wędrownych w r. 1948 nie jest zbyt łatwe. Rano codziennie próby, wieczorem jazda ciężarówką bez względu na pogodę, występy w zimnych nieraz salach. Przestrzeń między jedną miejscowością a drugą wynosi zwykle około 120 km. Do zespołu należy 4 aktorów, 4 aktorki i personel techniczny złożony z 4 osób, z których trzy są również aktorami. Wszyscy są aktorami zawodowymi, płatnymi według stawki związku, która wynosi minimum 4 funty tygodniowo. W zespole tym nie ma mowy o systemie „gwiazd” czy „występowiczów” — angażuje się tu aktorów dla ich ogólnej datności i entuzjazmu — nie wszakże nie wskazuje na to, żeby entuzjazm ten był jedynym kryterium. Trudno wszakże czasem nastrój ten zachować, kiedy samochód psuje się w odludnym miejscu, albo trzeba dekoracje przenosić w ulewnym deszczu. W jednym z „teatrów” drzwi wyjściowe ze sceny prowadzą na pastwisko, między owce; ale wszystkie te trudności wynagradza posiniałym nieraz z zimna aktorom widownia zatłoczona ludźmi otulonymi w płaszcze i z termosami w dłoniach.

Repertuar jest dobierany bardzo starannie — ostatnio należały do niego „Kasta” Galsworthy’ego, „Tobiasz i Anioł” Jamesa Bridie, „Kochany Brutus” Barrie’go i „Skala piorunów” Roberta Ardleya. Zespół zaangażowany jest na stałe z bazą w Exmouth. W każdym z 14 miast objętych trasą objazdu, co trzy tygodnie pokazuje się nową sztukę, na której przygotowanie poświęca się ranki. Gra utrzymana jest na poziomie zawodowym, a Rada Sztuk Pięknych, mimo że nie wtrąca się do spraw kierownictwa zespołu, czuwa wszakże nad nim z daleka.

Subwencja udzielana przez Radę ma być zwiększona — wydatki zespołu wynoszą od 250 do 300 funtów na tydzień. Zespół połączył się obecnie z filią teatru Old Vic w Bristolu, która jest centralą 5 grup objazdowych, działających na terenie Kornwalii i hrabstwa Wiltshire. W Bristolu odbyły się niedawno „kursy odświeżające”, podczas których byliśmy świadkami dość niezwykłego zjawiska. Oto reżyserowie publicznie poddali swą pracę wzajemnej ocenie i przyznali się do popełnionych tu i ówdzie pomyłek. Również dyrektorzy techniczni i administracyjni wymieniali poglądy na temat zastosowania nowych zdobyczy techniki w większych salach teatralnych.

Rozwój nowego typu teatrów objazdowych wywiera wpływ na całość angielskiego teatru. Jedną z przyczyn stałego braku dobrych sztuk teatralnych w Anglii jest zapewne fakt, że w wyobraźni angielska niechętnie ujmuje współczesne zagadnienia pod kątem dramatu. Jeszcze ważniejszym jest tu może brak doświadczenia teatralnego. Brakowi temu zaradzają takie zespoły jak opisany powyżej, toteż warto śledzić ich rozwój i działalność, która może przyczyni się do zwalczania jałowości teatrów stołecznych.



Kostiumy kąpielowe są w tym roku bardziej kobiece i mniej skąpe. Bardzo ładny jest ten granatowy kostium w białe grochy, który nadaje się zarówno do pływania jak i opalania. Góra jest namarszczona i związana kokardą, zgrabne spodnie przykryte krótką, dopasowaną spódniczką.

ROSE ROLLAND

Londyn lubi stroje sportowe

Nowe kostiumy plażowe pozwalają na swobodę ruchu

Najlepsze stroje plażowe, demonstrowane w tym sezonie w Londynie odznaczają się prostym krojem. Co prawda można spotkać frywolne przybrania, które tracą cały urok w zetknięciu z wodą lub też po dłuższym noszeniu bez odświeżania, podobnie jak suknie, stroje te jednak wyglądają lepiej w sklepie niż na plaży, toteż rozsądne klientki unikają ich. Modne w tym roku kostiumy plażowe nie stwarzają też wrażenia zbyt nagości. Miewają one wprawdzie oddzielną górę, ale ta trzyma się dobrze i stanowi odpowiednie okrycie, nie sprawiając wrażenia, jakoby w każdej chwili miało opaść. Spodenki są również tak skrojone, aby pozostawić swobodę ruchu i możliwość pływania, nawet kiedy (jak się to czasem zdarza) mają nałożoną krótką spódniczkę.

Inny, doskonały strój plażowy, równie praktyczny jak miły dla oka, składa się z krótkich shortów i bluzki w drobną kratkę, związanej z

przodu na węzeł, odsłaniającej skrawek ciała powyżej pasa. Większość nowych kostiumów plażowych stanowi ochronę przed zbyt dokuczliwym żarem słonecznym, lub przeciwnie, przed wiatrem. Suknie i kostiumy plażowe dopasowane wdzięcznie wokół talii przy pomocy elastycznej nitki, zostały zaprojektowane przez najlepszych londyńskich rytmików modeli. Nie jest to same w sobie inowacja, lecz ostatnie modele zawierają nowe i wdzięczne pomysły, jak np. spódniczki, które można nosić w rozmaity sposób i płaszczyki, które nakłada się na kostium plażowy, i które mogą być noszone w mieście, gdyż wyglądają jak eleganckie sukienki kretonowe. Nowym pomysłem są suknie, które mogą mieć równie dobre zastosowanie plażowe jak wieczorowe, co jest bardzo praktyczne dla osób mieszkających w dostatecznie ciepłym klimacie na to, by można jeść obiad nad morzem i to wprost po kąpielach.



Trzyczęściowy strój plażowy z wzorzystego kretonu — model firmy Elizabeth Arden. Strój plażowy ma namarszczoną górę i podszewkę z jerseyu, dzięki czemu można w nim wejść do wody. Nakłada się na to luźne bolero z krótkimi rękawami i oddzielnie namarszczoną spódniczką, zapinaną od pasa do dołu.



Scena ze sztuki Jamesa Bridie „Tobiasz i Anioł”, wystawionej przez West of England Theatre Company.

English without Tears

A MAN FROM GLASGOW

By SOMERSET MAUGHAM

(Dokończenie)

"My God," I cried.
"I jumped over the parapet and ran down towards the sound. I thought somebody was being killed. There was silence and then one piercing shriek.¹⁾ After that sobbing and moaning. I'll tell you what it sounded like, it sounded like someone at the point of death.²⁾ There was a long groan and then nothing. Silence. I ran from place to place. I couldn't find anyone. At last I climbed the hill again and went back to my room.

"You can imagine how much sleep I got that night. As soon as it was light, I looked out of the window in the direction from which the row had come and I was surprised to see a little white house in a sort of dale among the olives. The ground on that side didn't belong to us and I'd never been through it.³⁾ I hardly ever went to that part of the house, and so I'd never seen the house before. I asked Jose who lived there. He told me that a madman had inhabited it, with his brother and a servant".

"Oh, was that the explanation?" I said. "Not a very nice neighbour."

The Scot bent over quickly and seized my wrist. He thrust his face⁴⁾ into mine and his eyes were starting out of his head⁵⁾ with terror.

"The madman had been dead for twenty years," he whispered.

He let go my wrist⁶⁾ and leant back in his chair panting.⁷⁾

"I went down to the house and walked all round it. The windows were barred and shuttered⁸⁾ and the door was locked. I knocked. I shook the handle and rang the bell. I heard it tinkle, but no one came. It was a two-storey house and I locked up. The shutters were tight closed, and there wasn't a sign of life anywhere".

"Well, what sort of condition was the house in?"⁹⁾ I asked.
"Oh, rotten. The whitewash had worn off the walls¹⁰⁾ and there was practically no paint left on the door or the shutters. Some of the tiles off the roof were lying on the ground. They looked as though they'd been blown away in a gale.¹¹⁾

"Queer," I said.
"I went to my friend Fernandez, the chemist, and he told me the same story as Jose. I asked about the madman and Fernandez said that no one ever saw him. He was more or less comatose¹²⁾ ordinarily, but now and then he had an attack of acute mania and then he could be heard from ever so far laughing his head off¹³⁾ and then crying. It used to scare people.¹⁴⁾ He died in one of his attacks and his keepers cleared out¹⁵⁾ at once. No one had ever dared to live in the house since.

"I didn't tell Fernandez what I'd heard. I thought he'd only laugh at me. I stayed up that night and kept watch.¹⁶⁾ But nothing happened. There wasn't a sound. I waited about till dawn and then I went to bed".

"And you never heard anything more?"

"Not for a month. The draught continued and I went on sleeping in the lumberroom¹⁷⁾ at the back. One night I was fast asleep, when something seemed to happen to me; I don't exactly know to describe it, it was a funny feeling as though someone had given me a little nudge.¹⁸⁾ To warn me, and suddenly I was wide awake¹⁹⁾ I lay there in my bed and then in the same way as before I heard a long, low gurgle, like a man enjoying an old joke. It came from away down in the valley, and it got louder. It was a great bellow of laughter.²⁰⁾ I jumped out of bed and went to the window. My legs began to tremble. It was horrible to stand there and listen to the shouts of laughter that rang through the night. Then there was the pause, and after that a shriek of pain and that ghastly sobbing.²¹⁾ It didn't sound human. I mean, you might have thought it was an animal being tortured. I don't mind telling you I was scared stiff.²²⁾ I couldn't have moved if I'd wanted to. After a time the sounds stopped, not suddenly, but dying away little by little. I strained my ears, but I couldn't hear a thing. I crept back to bed and hid my face.

"I remembered then that Fernandez had told me that the madman's attacks only came at intervals. The rest of the time he was quite quiet. I wondered if the fits of mania²³⁾ came regularly. I reckoned out how long it had been between the two attacks I'd heard. Twenty-eight days. It didn't take me long to put two and two together²⁴⁾ it was quite obvious that it was the full moon that set him off.²⁵⁾ I'm not a nervous man really

and I made up my mind to get to the bottom of it.²⁶⁾ so I looked out in the calendar which day the moon would be full next and that night I didn't go to bed. I cleaned my revolver and loaded it. I prepared a lantern and sat down on the parapet of my house to wait. I felt perfectly cool. To tell you the truth, I was rather pleased with myself²⁷⁾ because I didn't feel scared. There was a bit of a wind, and it whistled about the roof. It rustled²⁸⁾ over the leaves of the olive trees like waves swishing²⁹⁾ on the pebbles³⁰⁾ of the beach. The moon shone on the white walls of the house in the hollow. I felt particularly cheery.

"At last I heard a little sound I knew, and I almost laughed. I was right; it was the full moon and the attacks came as regular as clockwork. That was all to the good.³¹⁾ I threw myself over the wall into the olive grove and ran straight to the house. The chuckling grew louder³²⁾ as I came near. I got to the house and locked up. There was no light anywhere. I put my ears to the door and listened. I heard the madman simply laughing his bloody head off. I beat on the door with my fist and I pulled the bell. The sound of it seemed to amuse him. He roared with laughter. I knocked again, louder and louder, and the more I knocked the more he laughed. Then I shouted at the top of my voice.³³⁾



"Open the blasted door, or I'll break it down.³⁴⁾

"I stepped back and kicked the latch with all my might. I flung myself³⁵⁾ at the door with the whole weight of my body. It cracked. Then I put all my strength into it and the damned thing smashed open.

"I took the revolver out of my pocket and held my lantern in the other hand. The laughter sounded louder now. The door was opened. I stepped in. The stink nearly knocked me down.³⁶⁾ I mean, just think, the windows hadn't been opened for twenty years. The row was enough to raise the dead.³⁷⁾ but for a moment I didn't know where it was coming from. The walls seemed to throw the sound backwards and forwards. I pushed open a door by my side and went into a room. It was bare and white and there wasn't a stick of furniture in it. The sound was louder and I followed it. I went into another room, but there was nothing there. I opened a door and found myself at the foot of a staircase. The madman was laughing just over my head. I walked up, cautiously, you know, I wasn't taking any risks.³⁸⁾ and at the top of the stairs there was a passage. I walked along it, throwing my light ahead of me, and I came to a room at the end. I stopped. He was in there. I was only separated from the sound by a thin door.

"It was awful to hear it. A shiver passed through me³⁹⁾ and I cursed myself because I began to tremble. It wasn't like a human being at all. By Jove, I very nearly took to my heels and ran⁴⁰⁾ I had to clench my teeth⁴¹⁾ to force myself to stay. But I simply couldn't bring myself to turn the handle.⁴²⁾ And then the laughter was cut out with a knife you'd have said, and I heard a hiss of pain.⁴³⁾ I hadn't

heard that before, it was too low to carry to my place, and then a gasp.

"Ay! I heard a man speak in Spanish. 'You're killing me. Take it away. O God, help me!'"

"He screamed. The brutes were torturing him. I flung open the door and burst in. The draught blew a shudder back⁴⁴⁾ and the moon streamed in so bright that it dimmed my lantern. In my ears, as clearly as I hear you speak and as close, I heard the wretched chap's groans. It was awful, moaning and sobbing, and frightful gasps. No one could survive that. He was at the point of death. I tell you I heard his broken, choking cries night in my ears. And the room was empty."

Robert Morrison sank back in his chair. That huge solid man had strangely the look of a lay figure⁴⁵⁾ in a studio. You felt that if you pushed him he would fall over in a heap on to the floor.

"And then?" I asked.

He took a rather dirty handkerchief out of his pocket and wiped his forehead.

"I felt I didn't much want to sleep in that room on the north side so, heat or no heat, I moved back to my own quarters. Well, exactly four weeks later, about two in the morning, I was wakened up by the madman's chuckle. It was almost at my elbow. I don't mind telling you that my nerve was a bit shaken by them, so next time the blighter⁴⁶⁾ was due to have an attack, next time the moon was full, I mean, I got Fernandez to come and spend the night with me. I didn't tell him anything. I kept him up playing cards till two in the morning, and then I

heard it again. I asked him if he heard anything. "Nothing," he said. "There's somebody laughing," I said. "You're drunk, man," he said and he began laughing too. That was too much. "Shut up,⁴⁷⁾ you fool," I said. The laughter grew louder and louder. I cried out I tried shut it out by putting my hands to my ears, but it wasn't a damned bit of good.⁴⁸⁾ I heard it and I heard the scream of pain. Fernandez thought I was mad. He didn't dare say so, because he knew I'd have killed him. He said he'd go to bed, and in the morning, I found he'd slunk away.⁴⁹⁾ His bed hadn't been slept in. He'd taken himself off⁵⁰⁾ when he left me.

"After that I couldn't stop in Ecija. I put an agent there and went back to Seville. I felt myself pretty safe there, but as the time came near I began to get scared. Of course I told myself not to be a damned fool, but you know, I damned well couldn't help myself. The fact is, I was afraid the sounds had followed me, and I knew if I heard them in Seville I'd go on hearing them all my life. I've got as much courage as any man, but damn it all⁵¹⁾, there are limits to everything. Flesh and blood couldn't stand it. I knew I'd go stark staring mad⁵²⁾. I got in such a state that I began drinking, the suspense was so awful, and I used to lie awake counting the days. And at last I knew it'd come. And it came. I heard those sounds in Seville — 97 kilometres away from Ecija".

I didn't know what to say. I was silent for a while.

"When did you hear the sounds last?" I asked.

"Four weeks ago."
I looked up quickly. I was startled. "What d'you mean by that? It's not full moon tonight?"

He gave me a dark, angry look. He

opened his mouth to speak and then stopped as though he couldn't. You would have said his vocal cords were paralysed, and it was with a strange croak⁵³⁾ that at last he answered.

"Yes, it is."

He stared at me and his pale blue eyes seemed to shine red. I have never seen in a man's face a look of such terror. He got up quickly and stalked out of the room, slamming the door⁵⁴⁾ behind him.

I must admit that I didn't sleep any too well that night myself.

- | | |
|---|--|
| 1. piercing shriek | — przesywający, przejmujący krzyk |
| 2. at point of death | — umierający |
| 3. I'd never been through it | — nigdy tam nie byłem |
| 4. he thrust his face | — natart, zbliżył swoją twarz |
| 5. his eyes were starting out of his head | — oczy wyłaziły mu z głowy |
| 6. he let go my wrist | — puścił moją rękę (przegub) |
| 7. panting | — dysząc |
| 8. barred and shuttered | — zaryglowane i zamknięte okiennicami |
| 9. what sort of condition was the house in? | — w jakim stanie znajdował się dom? |
| 10. the whitewash had worn off the walls | — wapno odpadło ze ścian |
| 11. blown away in a gale | — zmiecioné przez wicher |
| 12. comatose | — w stanie letargu |
| 13. laughing his head off | — pękając ze śmiechu |
| 14. it used to scare people | — to zwykle przerażało ludzi |
| 15. to clear out | — wynieść się |
| 16. to keep watch | — czuwać |
| 17. lumberroom | — rupieciarnia |
| 18. nudge | — potrącenie (lokiem) |
| 19. wide awake | — zupełnie przebudzony |
| 20. bellow of laughter | — ryk śmiechu |
| 21. ghastly sobbing | — upiorny szloch |
| 22. I was scared stiff | — zdrtwiałem z przestachu |
| 23. fits of mania | — ataki szału |
| 24. put two and two together | — dodać dwa do dwóch — wyciągnąć oczywisty wniosek |
| 25. the full moon set him off | — pełnia każe się wywoływała jego wybuch |
| 26. to get to the bottom of it | — zgłębić tę sprawę do dna |
| 27. I was pleased with myself | — byłem z siebie zadowolony |
| 28. to rustle | — szeleścić, szumić |
| 29. swishing | — świszcząc |
| 30. pebbles | — kamyczki |
| 31. that was all to the good | — tym lepiej |
| 32. the chuckling grew louder | — chichot stawał się coraz głośniejszy |
| 33. at the top of one's voice | — na całe gardło |
| 34. open the blasted door or I'll break it down | — otwórz te przekłete drzwi, albo je wyłamię |
| 35. to fling oneself | — rzucić się |
| 36. the stink nearly knocked me down | — smród o mało mnie nie przewrócił |
| 37. the row was enough to raise the dead | — hałas mógł zbudzić umarłego |
| 38. I wasn't taking any risk | — nie chciałem ryzykować |
| 39. a shiver passed through me | — dreszcz mnie przebiegł |
| 40. I very nearly took to my heels and ran | — nie wiele brakowało bym wziął nogi za pas i uciekł |
| 41. to clench one's teeth | — zacisnąć zęby |
| 42. I couldn't bring myself to turn the handle | — nie mogłem zdobyć się na przekręcenie klamki |
| 43. hiss of pain | — syk bólu |
| 44. the draught blew a shutter back | — przeciąg rozwarł okiennicę |
| 45. lay figure | — manekin |
| 46. blighter | — facet, łotr (slang) |
| 47. shut up | — milcz |
| 48. it wasn't a damned bit of good | — na nic się nie przydało |
| 49. to slink away | — wyknąć się ukradkiem |
| 50. to take oneself off | — odejść, zabrać się |
| 51. damn it all | — niech to licha porwie |
| 52. I'd go stark staring mad | — zupełnie bym oszalał |
| 53. croak | — skrzeczenie |
| 54. slamming the door | |

KACIK Anglisty

Właściwe słowo na właściwym miejscu

To abandon, to forsake, to desert. So long we are hearty and healthy, let us not abandon all hope. A man should never abandon himself to grief (despair, intemperance). In that deserted house the old man was left alone, uncared-for, and forsaken. Why did Swift desert his party and go over to the Tories? The ruined spendthrift forsook all his wonted luxuries. A good soldier will never desert.

To ride to drive. One drives in a horse-drawn vehicle. One rides on horse back, or in any large public conveyance (as in a tram car or an omnibus), or in any conveyance not drawn by an animal (as a motor car or balloon).

TELEFON. RADIO.

Poniżej podajemy kilka słów i zwrotów dotyczących telefonu i radia.

To telephone — zatelefonować.

To ring somebody up, to give somebody a ring — zadzwonić do kogoś.

To order Warsaw — zamówić rozmowę z Warszawą.

Warsaw is calling. Warsaw on the phone — Warszawa dzwoni, Warszawa przy aparacie.

Engaged — zajęte.

The line is damaged — linia uszkodzona.

To dial a number — nakręcić numer.

Wrong number — pomyłka.

To hang up the receiver — powiesić słuchawkę.

Hold on please — proszę zaczekać przy aparacie.

Telephone-box — kabina telefoniczna.

Wireless-set, wireless — aparat radiowy.

Receiver — radioodbiornik.

Reception — odbiór.

To turn the wireless off — wyłączyć radio.

To switch on — nastawić radio.

Talk — pogadanka.

Feature — słuchowisko.

News bulletin — dziennik.

Wavelength — długość fali.

Short, medium and long waves — krótkie, średnie i długie fale.

Recording — audycje nadawane z płyt lub filmu dźwiękowego, na których zostały poprzednio utrwalone.

To tune in — nastawiać, „łapać” stację.

ZDROBNIE NIE IMION WŁASNYCH

Frederick (Fryderyk) — Fred, Freddie.

Edward — Ed, Eddie, Ted, Teddie.

Robert (Robert) — Bob, Bobbie, Rob, Robbie.

Richard (Ryszard) — Dick.

Henry (Henryk) — Harry.

James (Jakób) — Jim, Jimmy.

Joseph (Józef) — Joe.

Thomas (Tomasz) — Tom, Tommie.

Eugene (Eugeniusz) — Gene.

Michael (Michał) — Mike, Mickie.

Elisabeth (Elżbieta) — Bess, Beth, Betsy, Beesy, Liza, Eliza.

Katherine (Katarzyna) — Kate, Katie, Kath.

Jessica — Jessy.

Patrick — Pat.

Peter (Piotr) — Pete.

CZAS UCIEKA.

Poniżej podajemy wyrażenia idiomatyczne dotyczące czasu.

For many a long day, For a long time, For ages. Na długo. Np. This has to last for many a long day.

Pressed for time, very busy. — Bardzo zajęty. Np. You only neglected it because you were pressed for time.

In a jiffy, in the twinkling of an eye. — W mgnieniu oka. Np. It doesn't take very long to type such a short letter. It can be done in a jiffy.

No sooner said than done. — Powiedziane — zrobione. It doesn't take so very long really. It's no sooner said than done.

For the time being, for the present. Narazie. Np. For the the time being there are no free seats; we will have to wait.

Its days are numbered. Dni jego są policzone. Np. He is betting too old for the job, his days are numbered.

For good. — Na dobre. Np. I kept my resolution for a time, but I've given it up for good now.

COULD AND WOULD.

When Granny once fell off the boat And couldn't swim and wouldn't float, Mathilda just stood by and smiled. Really I could have slapped the child!

BRYTYJSKA LEKKOATLETKA BIJE REKORD ŚWIATA

Maureen Gardner doskonała brytyjska płotkarka ustanowiła w czasie olimpijskich finałów biegu na 80 metrów przez płotki nowy rekord świata, stoczywszy zacięty bój z największą lekkoatletką holenderską Blankers Koen. Obie zawodniczki wpadły razem na metę, uzyskując czas 11,2 sek. Spodziewano się, że mistrzyni Holandii (Koen ma 30 lat i jest matką 2-ga dzieci) uzyska bezapelacyjne zwycięstwo. Tak przecież wyglądało po jej wspaniałym zwycięstwie na dystansie 100 m.

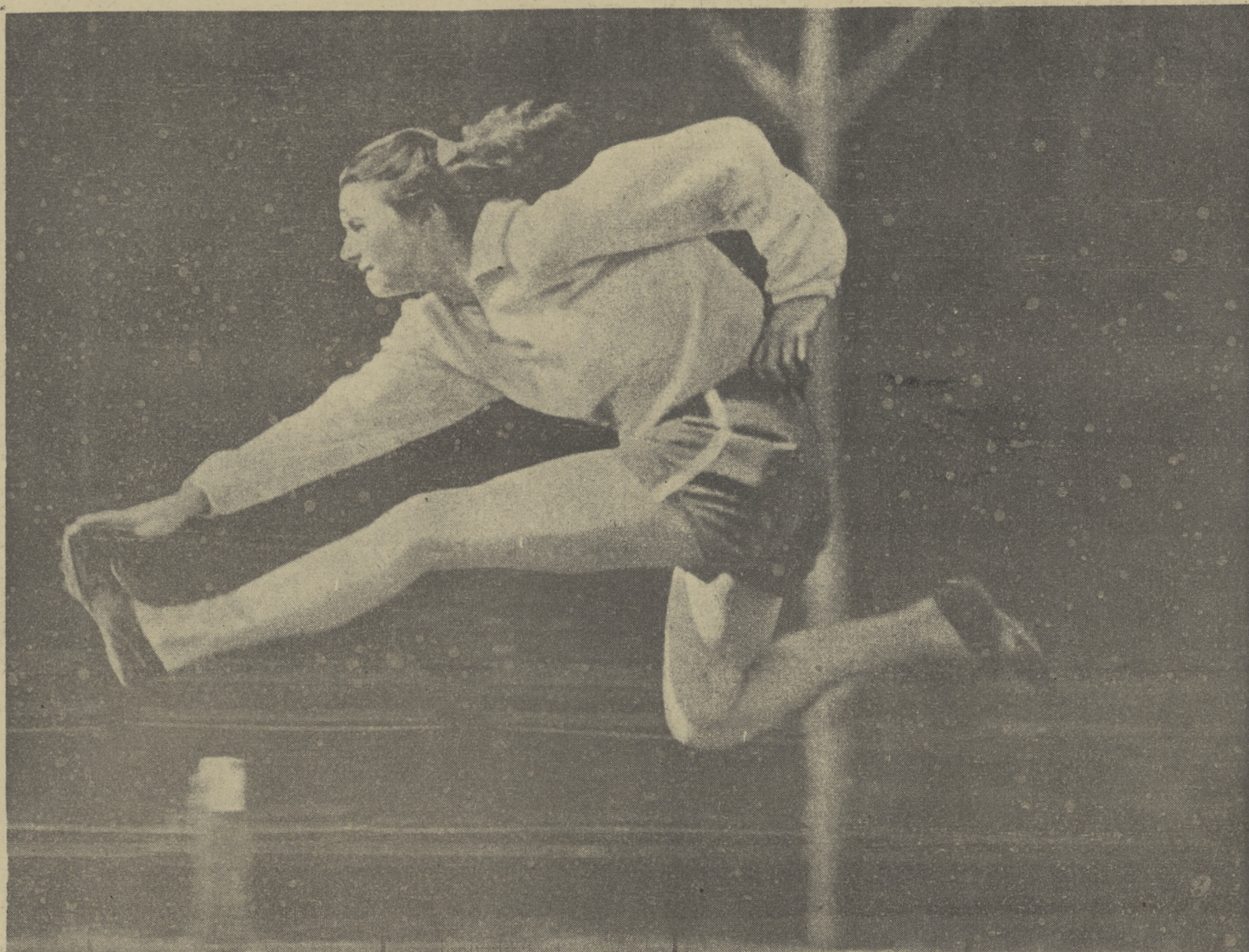
Tymczasem od startu 80 metrów z płotkami — jak pisze nasz korespondent — Gardner objęła prowadzenie, wyprzedzając przeciwniczki o około 1,5 metra — i biegła pierwsza, aż do czwartego płotka. Blankers Koen jednak zbliżała się coraz bardziej, tak że w końcu obie zawodniczki brały płotki równocześnie.

Podnieceni widzowie nie mogli stwierdzić kto właściwie zwyciężył w biegu, a sędziowie oświadczyli, że obie biegaczki uzyskały 11,2 sek. Jest to czas o 1/10 sek. lepszy od rekordu ustanowionego w r. 1929 i powtórnego w 1942 r.

Dopiero kamery finiszowe stwierdziły nieznaczną przewagę, wynoszącą 1/25 sek., którą uzyskała Blankers Koen nad Gardner. Różnicy tej nie mogli odkryć sędziowie przy pomocy swych stoperów.

Wspaniały bieg Gardner to drugi jej wielki triumf na dystansie 80 m z płotkami. Uzyskała już ona 11,2 sek. miesiąc temu w czasie biegu w Chiswick w Londynie. Rekord ten oczekuje oficjalnej ratyfikacji.

Maureen Gardner jest z zawodu nauczycielką tańca baletowego. W najbliższym miesiącu ma wyjść za mąż za p. Goeffrey'a Dysona — głównego trenera Amatorskiego Stowarzyszenia Lekkoatletycznego i brytyjskich olimpijczyków. Panna Gardner oświadczyła, że pragnie mieć dwoje dzieci — i tak jak jej świetna holenderska rywalka uprawiać nadal biegi.



Wajsa-Marcinkiewiczowa znana dyskobolka polska podczas konkurencji olimpijskiej, w wyniku której zajęła 4-te miejsce.

Finały szermiercze

Chorążą brytyjskiej drużyny podczas otwarcia olimpiady J. Emrys Lloyd — wprowadził barwy brytyjskie do finału indywidualnego floretu. Rozgrywki o pierwszeństwo we florecie odbyły się w Pałacu Inżynierii w Wembley. Lloyd wszedł do półfinału jako zdobywca 10 zwycięstw w dwóch rundach. Przegrał jedynie 2 razy. W finale 4-ty, mimo że zremisował z Węgrem Mażaloy'em.

Jedną z najpiękniejszych walk finału było spotkanie Anglika z Francuzem Buhanem. Obaj zawodnicy — mistrzowie stylu — dali pokaz szermierki w najbardziej klasycznej formie.

Lloyd ma 41 lat, jest adwokatem. Mistrzostwo W. Brytanii we florecie zdobył 7 razy. Był też w finale floretu podczas igrzysk olimpijskich w Los Angeles.



Zdjęcie z olimpiady: Zawodnik czeski Zatopek kończy zwycięsko bieg na 10.000 m, bijąc dotychczasowy rekord olimpijski.